



SIERPIEŃ
WRZESIEŃ

miesięcznik polityczny

1987

Organizacji - Liberalnych Demokratów

Nr 68 - 69

WARSZAWA

cena 180zł

OSTATNI SUWERENNY AKT RZECZPOSPOLITEJ
BALLADA WRZESNIOWA /Jacek Kaczmarski - "Głos Ameryki"/
WIEZNIOWIE KOMUNIZMU cz. VI
C O N A M Z O S T A Ł O Z T Y J H D N I ?

REFLEKSJE NA GORACO :

- I. PRAWDZIWY POKÓJ
- II. ODPOWIEDZIALNOŚĆ CZŁOWIEKA
- III. TO SAMO, A NIE TO SAMO
- IV. "SOLIDARNOŚĆ" WEDŁUG OJCA ŚWIĘTEGO
- V. NADZIEJA WBREW NADZIEI
- VI. PORZĄDEK PRAWD I WARTOŚCI

LIETUVOS KRIKSTO JUBILIEUS

W IMIE NASZEGO JUTRA

JEDEN LUD CZY DWA NARODY /RES PUBLICA/

O PEWNEJ OSTATNIEJ PROBLE !!! /Józef Mackiewicz/

CZY ISTNIEJĄ TRZY EUROPY /"NEWSWEEK"/

AMBASADOR WSPÓLNOTY, KTÓREJ NIE MA

BAŁTOWIE /Czesław Miłosz "ZNIEWOLONY UMYŚL"/

GRA O MILION

"J U D A S Z" D O "R A J U" :

IX. POLSKIE PAMIĄTKI

FELIETON OBSERWATORA :

KOREA + ANATOMIA DEMOKRATYCZNYCH PRZEMIAN

NOTATNIK ARKADYJSKI :

XXIII. RACHUBY CZERWONYCH

KOMUNIKAT



OSTATNI SUWERENNY AKT RZECZPOSPOLITEJ

Powstanie Warszawskie, wybuchu którego 43 rocznicę właśnie obchodzimy, jest najbardziej może kontrowersyjnym epizodem w najnowszej /od II Wojny/ historii Polski. Kontrowersyjnym dlatego, że mimo i czci i uznania dla bohaterstwa i ofiarności powstańców i ludności cywilnej spora część Polaków "kupiła" komunistyczne argumenty o politycznej nieodpowiedzialności dowódców AK przyjmując poważnie tezę o antyradzieckim charakterze Powstania.

Z tą ostatnią tezą polemizowaliśmy przed dwoma laty /"N" nr 33, "Referendum 44"/ pisząc: "Zastanówmy się jakie były pozytywne cele Powstania. Nie przeciw komu walczono... a o CO? Odpowiedź narzuca się od razu. Walczono o to, byśmy w naszej Ojczyźnie stanowili o sobie. I w tym sensie twierdzenie, że Powstanie było politycznie skierowane przeciw ZSRR - to nieprawda. /.../ Powstanie Warszawskie było natomiast swoistym, trwającym 63 dni r e f e r e n d u m. Referendum, w którym mieszkańcy Stolicy odpowiedzieli 2xTAK i 1xNIE! TAK za Polską NIEPODLEGŁĄ, TAK za Polską DEMOKRATYCZNĄ, NIE Polsce komunistycznej."

Co jednak zrobić z twierdzeniem o nieodpowiedzialności dowództwa AK? - do tej pory akjomatem komunistycznej propagandy. Oto, w 43 rocznicę wybuchu Powstania pojawia się jakby pierwsza jaskółka nowego. Tygodnik "ŁAD" /nr.16 z 6.IX.87, str.33/ zamieszcza rozmowę z "ostatnim z żyjących, którzy podejmowali decyzję walki w Warszawie" płk. Antonim Sanojcą.

Na pytanie Jana Gozdawy Gołębiowskiego: "Należy się chyba zastanowić jakby wyglądała sprawa polska - gdyby na huk dział dobiegających z rogatki warszawskich, Komenda Główna Armii Krajowej nie podjęła decyzji walki jawnej z okupantem niemieckim? - płk. Sanojca wyjaśnia, że "decyzja o podjęciu walki w Warszawie była OSTATNIM SUWERENNYM AKTEM II RZECZPOSPOLITEJ", że jest z niej dumny i do dziś przekonany, że "innej alternatywy nie było."

"W dotychczasowej literaturze - pyta inny dziennikarz "ŁADU", Marek Hołubiński - przewija się stale jeden zasadniczy wątek, że rozkaz Powstania został wydany zbyt wcześnie. I tu płk. Sanojca nie ma już żadnych szans. Do dyskusji włączyli się bowiem komuniści. Konfiskując wypowiedź pułkownika. Ten ostatni mógł zaledwie powiedzieć: "W całym omawianym kontekście i przy naszych argumentach, proszę mi powiedzieć co można było zrobić? Jeżeli nie Powstanie, to co?" I rzeczywiście.. Co można było zrobić 43 lata temu? Dać się dobrowolnie wywieźć na Sybir? Wstąpić do Armii Berlinga? Fakt, że komuniści nie mogą sobie pozwolić na otwartą dyskusję o powodach i celach Powstania niezbitą dowodzi, że ich antypowstańcowa argumentacja nie wytrzymuje żadnej rzeczowej krytyki.

Ukazujący się od stycznia 82 r. miesięcznik polit. "NIEPODLEGŁOŚĆ" wydawany jest przez GRUPĘ PISMA "N" - S.A. Posiada ona wszelkie prawa wydawnicze na obszarze Polski. Przedruk poszczególnych artykułów dozwolony, z podaniem źródła, całość po uprzednim porozumieniu z GP"N"-S.A. Prawami wydawniczymi za granicą dysponuje "INDEPENDENT POLISH AGENCY". Copyright outside Poland by "IPA"-Ostramartensgatan 1, Box 2113, 220 02 Lund, Sveden. Tam też można zamawiać nasze pismo. Naszych sympatyków zawiadamiamy, że: na terenie Wlk. Bryt. i Ameryki Płn. współpracują z nami FRIENDS OF "NIEPODLEGŁOŚĆ", 3 Gwendolen Ave./Tadeusz Kadenacy/ London SW 15; na terenie Skandynawii-Japanu Cupryjak. "NIEPODLEGŁOŚĆ"-ORGANIZACJA LIBERALNYCH DEMOKRATÓW

BALLADA WŚPESNIOWA

Za "GŁOSEM AMERYKI"

Długośmy na ten dzień czekali
Z nadzieją niecierpliwą w duszy
Kiedy bez słów Towarzysz Stalin
Na mapie fajką strzałki /?/ruszył.
Krzyk jeden pomknął wzdłuż granicy
I zanim zmiłkł zagrzmiały działa,
Kiew z szybkością nawałnicy
Armia Czerwona wyruszyła.

A cóż to za historia nowa?
Zdumiona pyta Europa.
Jakto? To chłopcy Mołotowa
I sojusznicy Ribbentropa.
Zwycięstw się szlak ich serią znaczy,
Sztandar Wolności okrył chwałą.
Głowami polskich posiadaczy
Brukują Ukrainę całą.

Pada Podole w ogniach boju/?/
Lud pieśnią wita ustrój nowy.
Płona majątki i kościoły
I Chrystus z kulą w tyle głowy.
Nad polem bitwy dźwięki splotą
We wspólną pieśń/ci dech zapiera
Nieprzeliczone dzieci Soso
Niezwyciężony młot Hitlera
Już starty z map wersalski bękart,
Już wolny Żyd i Białorusin,
Już nigdy więcej polska ręka
Ich do niczego nie przymusi.
Nową im wolność głosi "Prawda".
Świat cały wieść obiega w lot,
Że jeden odtąd łączy sztandar
Gwiazdę, sierp, hakenkreutz i młot,
I że historia nie zapewni
Gdy stary ład w zdumieniu zastygł
I święci będą nam potomni
Po pierwszym wrześniu siedemnasty.
I święci będą nam potomni
Po pierwszym... siedemnasty.
Jacek KACZMARSKI

ALL Arnold

Polska krajem więźniów politycznych to nowy slogan komunistycznej propagandy. Wprawdzie "po wypuszczeniu na wolność "terrorystów" z Krakowa i Gdańska w więzieniach pozostają nadal:

- od 4 III 1982 Robert Chechłacz i Tomasz Łupanow /wyroki po złagodzeniu odpowiednio 15 i 7 lat/, skazani w sprawie o zabójstwo sierż. Karosa;
- od 26 X 1984 Adam Hodysz, funkcjonariusz SB z Gdańska, skazany na 6 lat za "łapownictwo", w rzeczywistości - za współpracę z podziemną "S";
- od 18 XII 1985 Eugeniusz Lewandowski z warszawskiego MZK, skazany na 2,5 roku za przecięcie przewodów w autobusach w rocznicę wprowadzenia stanu wojennego;
- od 6 III 1986 Kazimierz Krauze z Krakowa, skazany na 5 lat za przecięcie w nocy z 12 na 13 XII 1985 r. pasków klinowych w autobusach;
- od 29 XI 1986 Lennart Jaern, obywatel szwedzki, skazany na 2,5 roku za przemyt do Polski sprzętu poligraficznego;
- od 31 XII 1986 Maciej Wijas z Kielc oczekujący na proces za dezercję z wojska;
- od 27 IV 1987 Oskar Kasperek, aresztowany pod zarzutem odmowy służby wojskowej! /x/

W żadnym jednak stopniu fakty te nie stanowią dla komunistów przeszkody w propagandowej eksploatacji tego sloganu. Polska jest krajem bez więźniów politycznych, twierdzi rzecznik rządu. Wszyscy wyżej wymienieni to zwykli kryminaliści lub terroryści. Również w krajach Zachodu nie byłoby pobłażania dla ich czynów. Jerzy Urban ma rację, gdy głosi, że zachodnioeuropejskie kodeksy przewidują także surowe kary za owe czyny, zwłaszcza za zabójstwo i sabotaż. O odmowie służby wojskowej jednak nie wspomina ponieważ zdaje sobie sprawę, że w propagandzie musi być przynajmniej ziarno prawdy. Łatwo zaś dowiedzieć się, że na Zachodzie, o ile istnieje obowiązkowa służba wojskowa, odmawiający jej pełnienia z powodu przekonań mają przeważnie możliwość odsłużyć ją w służbie zdrowia czy korpusie pokoju /pomoc oświatowa i medyczna dla krajów nierozwiniętych/.

Ustosunkowując się do kwestii więzienia sprawców sabotażu, np. w zajezdni autobusowej, z góry chcemy zaznaczyć, że nie popieramy takich czynów, choć rozumiemy, że dokonane zostały z pobudek politycznych, a ich szkodliwość w wymiarze materialnym /i moralnym/ była niewielka. Nie to jednak decyduje, że uważamy, iż ludzi tych nie można porównywać z Zachodnimi Europejczykami czy Północnymi Amerykanami dokonującymi przestępstw z powodów politycznych, i że cała wymyślna argwementacja Urbana jest z gruntu fałszywa. Załóżmy bowiem, że zachodni bojownik o szczęście ludzkości i zwycięstwo komunizmu w swoim kraju uszkodzi kilka autobusów lub na przedwyborczym zebraniu prawicowej partii pośle w tłum antykapitalistyczne ulotki, a pojemnik uderzy przypadkowo w głowę któregoś z zebranych, to pomijając fakt, że w peerelowskich środkach masowego przekazu czyny owe zostaną przedstawione jako jedynie słuszne, bo przybliżające moment nadejścia ogólnoświatowej rewolucji, to musimy się zgodzić, iż incydenty te powinny znaleźć swój epilog na ławie sądowej.

Na podobnej zasadzie w Stanach Zjednoczonych skazywani są ludzie, którzy uruchomili całą sieć pomocy dla nielegalnych imigrantów z krajów latynoamerykańskich wbrew zakazom prawa. Obiektywnie rzecz biorąc ludzie ci pełnią humanitarne powinności wobec uciekinierów chcących osiedlić się w Ameryce Północnej, pomagają im w znalezieniu mieszkania i pracy, na początku na czarno. Przypadki takie wielokrotnie komentowane były w peerelowskiej telewizji ze zjadliwym komentarzem. I tu właśnie dochodzimy do sedna sprawy. Bowiem zarówno ci, walcząc o swoje ideały środkami zabronionymi przez prawo, jak i ci, łamiący prawo w imię swych przekonań mają zagwarantowane przez to samo prawo możliwości walki o wcielenie w życie swoich postaw i poglądów metodami legalnymi. Legalność tę gwarantuje im demokratyczny ustrój polityczny umożliwiający akcentowanie poglądów politycznych i społecznych poprzez funkcjonujące partie polityczne, organizacje zawodowe, stowarzyszenia społeczne, strajki, demonstracje itp. Skazywani na kary więzienia, np. zwolennicy komunizmu, mogą swoje polityczne ideały propagować poprzez wszystkie dostępne środki informacji, a gdyby to nie odnosiło skutku, mogą założyć nową partię polityczną, która z hasłami komunistycznymi stanie w szranki wyborcze. Podobnie amerykańscy obywatele niosący pomoc nielegalnym imigrantom są władni środkami legalnymi dążyć do zmiany dyskryminacyjnych wg nich aktów prawnych. Nikt im w tym nie będzie przeszkadzał, gdyż wolność i podmiotowość człowieka to niezbywalne wartości zagwarantowane przez konstytucję. Młodzi Polacy dopuszczający się czynów przestępczych w akcie desperacji, w celu zmanifestowania swojego

"NIE !" wobec istniejącej sytuacji politycznej i społecznej, nie dysponują żadnymi legalnymi środkami oddziaływania. Oficjalnie istnieje tylko jedna racja, tylko jedna prawda, której należy po prostu się podporządkować. W polskiej rzeczywistości, biorąc powyższe pod uwagę, więźniowie ci muszą być traktowani jako więźniowie polityczni, gdyż dopuścili się czynów przestępczych z motywów politycznych, z powodu braku możliwości zastosowania innych form protestu.

Dlatego, ze całą stanowczością, domagamy się ich zwolnienia, apelując zarazem do zachodnich polityków i obrońców praw człowieka oraz do niezależnych środowisk w kraju i do Emigracji o upominanie się o tych więźniów. Od siły i skali tych protestów, od nacisków wywieranych na peerelowskie władze, zależy czy ludzie ci wreszcie opuszczą więzienia. I czy komunistyczna taktyka dzielenia więźniów politycznych na lepszych /tych wypuszczonych rok temu/, gorszych /tych z LDP"Nu krakowskiego i "terrorystów" gdańskich wypuszczonych niedawno/ i najgorszych /tych co jeszcze siedzą/ poniesie fiasko.

Wacław WOJENNY

CO NAM ZOSTAŁO Z TYCH DNI ?

PEFLEKSJE NA GOPĄCO

"Piętnastego czerwca będzie już po wszystkim. MPO sprzątnie kwiaty wyściełające drogi do ołtarzy, ktoś zniszczy niepotrzebne już ulotki, których w zamieszaniu nie zdażył rozrzucić, pisma katolickie znów opublikują ankietę "Moja odpowiedź na słowa Papieża" albo coś w tym guście, a prymas Glemp zacznie rozmyślać nad zaproszeniem Jana Pawła za następnych parę lat."
/Jan Szymanowski "SŁOWACKI NA ODWYRTKE", "WOLA" nr 12/210/, 30.03.87/

"Podróżowałem ostatnio trochę po Polsce - powiedział podczas publikowanej w "TM" /1/ dyskusji Członek Warszawskiego Klubu Inteligencji Katolickiej - rozmawiając z ludźmi i zauważyłem, że niewiele się spodziewają po tej pielgrzymce."

Podobnie wypowiadali się pozostali uczestnicy tej dyskusji. I tak Publicysta Prasy Niezależnej dobitnie wyraził swoje oczekiwania mówiąc: "/.../ ja się niczego szczególnie ważkiego nie spodziewam /.../ Uważam, że ta pielgrzymka uwyraźni poczucie braku perspektyw, ale także braku rozpaczy, spadek oczekiwań, ale także akceptację rozczarowań"/.

Dziennikarz Prasy Katolickiej nie zdziwiłby się natomiast "gdyby społeczne zainteresowanie tą pielgrzymką było mniejsze niż poprzednio". Zwłaszcza, że ma on "też wrażenie, że Kościół nie zmartwiłby się tym specjalnie, bo chce tym razem położyć akcent wyłącznie na sprawę religijne".

Oceniając "poziom społecznych oczekiwań" przed pielgrzymką jako niski redakcja "TM" przytacza przykłady różnych kontrowersyjnych rozwiązań aprobowanych przez stronę kościelną. I tak, "w Łodzi Jan Paweł II spotka się wyłącznie z ludźmi wybranymi przez władzę" a "na spotkaniu ze środowiskiem naukowym znajdują się ci, którzy wyrzucali z pracy po 13 Grudnia, a zabraknie wyrzuconych."

Podobnych wypowiedzi można by przytoczyć bardzo wiele. "Ostrożność" i "sceptycyzm" w prognozowaniu przebiegu i rezultatów pielgrzymki Ojca Świętego do Ojczyzny dominowały bowiem w komentarzach prasy niezależnej. Pównież i u nas można było przeczytać, napewno nie optymistyczną konstatację, że "trzecią wizytę Jana Pawła II w ojczyźnie przygotowuje się w stylistyce pojednania narodowego."/2/

Można by powiedzieć, że tym razem dmuchano na zimne...

Tymczasem...

Tymczasem wszystko było nie tak. "Ostrożność" i "sceptycyzm" niezależnych komentatorów były nieuzasadnione. Piętnastego czerwca wprawdzie było już po wszystkim, ale zarazem wszystko jest jeszcze przed nami. Wszystko, to znaczy papieskie nauczanie zawarte w dziesiątkach homilii, przemówień, pogadanek, powitań i pożegnań; nauczanie, w który Ojciec Święty odnosi się do naszych problemów i bolączek - to raczej jego recepcja, przemyślenie. I choć skierowane jest ono do Polaków, odwołuje się do naszej specyficznej sytuacji i odpowiada na nasze szczególne problemy, można, a właściwie należy dostrzegać jego charakter uniwersalny, odnosi się ono bowiem do kwestii tak powszechnych jak sposoby i warunki zachowania pokoju, czy też prawa, obowiązki i odpowiedzialność człowieka. Rzecz w tym bowiem że Jan Paweł II przybył wprawdzie do kraju, w który "wyciszyły się głosy, które kwestionowały trwałość pracy ewangelizacyjnej Kościoła

w narodzie" /3/, w którym "ludzie szczerze wierzący coraz śmielej mogą poruszać się w niektórych dziedzinach życia publicznego" /3/, w którym "młodzież szuka rzetelnego pogłębienia duchowej postawy w licznych grupach wakacyjnych i pielgrzymkowych" /3/, w którym "od ostatniej wizyty" Ojca Świętego "przybyło parę setek nowych obiektów religijno-kościelnych" /3/, w którym Kościół "cieszy się już wielkimi swobodami, np. ma nieskrępowaną możliwość nauczania religii, kształcenia kleryków, organizowania masowych uroczystości i wydawania własnych publikacji" /4/, w którym powstaje Rada Konsultacyjna" /4/, w którym "dochodzą do głosu ludzie na szczeblach miejskich, a więc na prowincji" /4/.

Ale przybył także do kraju, w którym na mieszkanie oczekuje się po kilkanaście lat, w którym jedna trzecia rodzin żyje w skrajnym ubóstwie, w którym kilkadziesiąt procent ludzi młodych marzy o emigracji a kilkaset tysięcy rocznie marzenia te spełnia.

Do kraju, w którym setki tysięcy, jeśli nie miliony dorosłych /i niedorosłych/ mężczyzn upija się codziennie do nieprzytomności, w którym kilkaset tysięcy kobiet rocznie dokonuje tzw. zabiegu przerywania ciąży, w którym tysiące małżeństw rocznie rozpada się, w którym kilkaset tysięcy młodych ludzi - dziewcząt i chłopców - wyniszczą się fizycznie, psychicznie i moralnie używając przy życzliwej neutralności milicji, różnego rodzaju narkotyków.

I wreszcie, do kraju, w którym aspiracje społeczeństwa do podmiotowości, czyli do wolności, do współdecydowania o własnych sprawach i do współodpowiedzialności zostały brutalnie zduszone przez narzucone z zewnątrz władze, do kraju, w którym nawet, wg przekonania tychże władz "powstanie i działanie Koła Towarzystwa Póocy im. Adama Chmielowskiego /.../ mogłoby spowodować zagrożenie porządku publicznego" /5/.

Już pierwszego dnia okazało się, że Ojciec Święty bardzo dobrze wiedział, do jakiego kraju przybywa. Cytowany już powyżej Jan Szymanowski zastanawiając się jakie słowa powie nam Papież podczas pielgrzymki, kończy swoje rozważania następująco: "Nie mam pojęcia, naprawdę nie mam pojęcia, co się mówi narodowi, w którym umarła nadzieja". Otóż, Jan Paweł II dobrze wiedział co ma nam, a także za nas /6/ powiedzieć. Każdą swoją homilią, wypowiedzią, rozmową mówił "narodowi, w którym umarła nadzieja", że nadziei nie należy, nie wolno tracić. Ożywiał ją w nas i umacniał... wbrew nadziei... Szukał i znajdował ją dla nas i w sferze stricto religijnej, choćby w wypowiedziach i naukach nawiązujących do Kongresu Eucharystycznego, i w sferze świeckiej, dotyczącej zagadnień tak zdecydowanie politycznych jak pokój i prawa człowieka; przy czym kwestie te sytuował zawsze w kontekście religijnym. Czynił to ukazując nam, że posłużę się przytaczanym przez Niego kilkakrotnie sformułowaniem Soboru Watykańskiego II, "motywy życia i nadziei" /7/. To był dominujący motyw w Jego nauczaniu podczas trzeciej pielgrzymki do Ojczyzny.

I. P R A W D Z I W Y P O K Ó J

Znamienna jest kanwa, którą posłużył się Jan Paweł II by "kształtować i przekazywać" nam "motywy życia i nadziei". Tą kanwą jest "temat" pokoju na ziemi "tak ściśle związany z przesłaniem ewangelicznym" /8/, który "nie przestaje też być przedmiotem systematycznych przypomnień Kościoła, wypowiedzi poszczególnych episkopatów, a w szczególności Stolicy Apostolskiej" /7/ czy to w Encyklice "Pacem in terris", czy to w ONZecie, czy podczas modlitwy o pokój w Asyżu, czy... Przy czym nawiązując do tak często pojawiającej się w komunistycznej retoryce, także podczas tej pielgrzymki /8/ kwestii pokoju; ba, posługując się komunistycznymi frazesami, jak choćby zdawało by się skompromitowanym doszczętnie terminem "walka o pokój" /7/, Ojciec Święty nadaje tym pojęciom własny, oryginalny sens. Nie mówi o rozbrojeniu, nie mówi o zbrojeniach i równowadze strachu, nie mówi o kontroli zbrojeń. Mówi o prawach człowieka.

Papieskie nauczanie o pokoju - którego szkielet zawarty w przemówieniu wygłoszonym na Zamku Królewskim w Warszawie podczas spotkania z władzami PRL i uzupełniany w kolejnych homiliach, wystąpieniach i pogadankach tworzy w rezultacie coś w rodzaju szkicu czy konspektu nowej papieskiej encykliki: Encykliki

/"Prawdziwy Pokój"/ - to zdaniem niżej podpisanego najdonioślejszy i zarazem najbardziej zaskakujący rezultat tej pielgrzymki. Upraszczając nieco, można by nauczenie to sprowadzić do dwóch szczegółowo przez Papieża uzasadnianych tez:

TEZA I: "Temat "pokoju na ziemi" organicznie związany jest z kwestią praw człowieka wyrażonych w Karcie Praw Człowieka. Karta ta, ten, wg określenia Jana Pawła II /7/, "wielki - w pewnym sensie - ogólnoludzki zryw sumień" /7/, ma wymowę jednoznaczną. "Jeśli chcecie zachować pokój pamiętajcie o człowieku. Pamiętajcie o jego prawach, które są niezbywalne, bo wynikają z samego człowieczeństwa każdej ludzkiej osoby. Pamiętajcie między innymi o jego prawie do wolności religijnej, stowarzyszenia się i wypowiedania swoich poglądów. Pamiętajcie o jego godności /.../ Wszelkie naruszanie i nieposzanowanie praw człowieka stanowi zagrożenie dla pokoju." /7/.

"/.../ prawa człowieka są po to - wyjaśniał Papież młodzieży w Gdańsku, podczas spotkania na Westerplatte - ażeby każdy miał przestrzeń potrzebną do spełnienia swoich zadań i powinności. Ażeby w ten sposób mógł się rozwijać. Mógł stawać się bardziej człowiekiem." /9/.

"Człowiek nie jest sam - mówił nam - żyje z drugimi, przez drugich, dla drugich. Cała ludzka egzystencja ma właściwy sobie wymiar wspólnoty - i wymiar społeczny" /10/. Z tego właśnie wymiaru wypływają nasze obowiązki, ale i nasze prawa. Niezbywalne prawa. Prawa osoby ludzkiej i prawa odpowiedzialnego członka społeczeństwa. Społeczny wymiar egzystencji ludzkiej bowiem "nie może oznaczać redukcji osoby ludzkiej, jej talentów, jej możliwości, jej zadań. Właśnie z punktu widzenia wspólnoty społecznej, musi być dość przestrzeni dla każdego /.../ tak, aby każdy mógł poprzez pracę rozwinąć siebie, swoją osobowość i swoje powołanie. Ten osobowy rozwój, ta przestrzeń osoby w życiu społecznym jest równocześnie warunkiem dobra wspólnego. Jeśli człowiekowi odbiera się te możliwości, jeśli organizacja życia zbiorowego zakłada zbyt ciasne ramy dla ludzkich możliwości i ludzkich inicjatyw - nawet, gdyby to następowało w imię jakiejś motywacji "społecznej" - jest, niestety, przeciw społeczeństwu. Przeciw jego dobru - również dobru wspólnemu." /10/.

"I nie możemy iść dalej naprzód - nie może być mowy o żadnym postępie - mówił Ojciec Święty w Gdyni do ludzi morza - jeśli w imię społecznej solidarności nie będą respektowane do końca prawa każdego człowieka. Jeżeli nie znajdzie się w życiu społecznym dość przestrzeni dla jego talentów i inicjatywy." /11/.

TEZA II: Nasze czasy "stanowią dla nas szczególne wyzwanie, aby podejmować "walkę o pokój", również w naszym własnym domu" /7/. Wszyscy pragną świata bardziej ludzkiego - zwracał się Papież do młodzieży na Westerplatte - w którym każdy mógłby znaleźć miejsce odpowiadające jego powołaniu. W którym każdy mógłby być podmiotem swego losu, a równocześnie współuczestnikiem wspólnej odpowiedzialności wszystkich członków swego społeczeństwa. Współtwórcą domu przyjaźni, który wszyscy razem muszą budować, świadomi swych obowiązków, ale także swoich niezbywalnych ludzkich praw." /9/.

Bez spełnienia tych warunków "nie możemy w świecie współczesnym iść dalej naprzód, popędzani imperatywem zewnętrznych zbrojeń, bo to znaczy perspektywa wojen i samozniszczenia. Zbiorowego samozniszczenia". /11/.

Dlatego należy podejść "walkę o pokój". Oczywiście walkę swoiście przez Papieża rozumianą. "Nie może być walka silniejsza od solidarności - mówił w Gdańsku, na Zaspie - Nie może być program walki ponad programem solidarności. Inaczej rosną zbyt ciężkie brzemiona. I rozkład tych brzemion narasta w sposób nieproporcjonalny. Gorzej jeszcze: gdy się mówi: naprzód "walka" /choćby w znaczeniu walki klas/, to bardzo łatwo - drugi, czy drudzy pozostają na "polu społecznym" przede wszystkim jako wrogowie. Jako ci, których trzeba zwalczyć, których trzeba zniszczyć" /10/ Dlatego istotne jest jak się walczy.

"Solidarność - mówił Ojciec Święty w Gdyni - musi iść przed walką. Wówczas ludzkość może przetrwać." /11/ Lecz "Solidarność również wyzwala walkę. Ale nie jest to nigdy walka przeciw drugiemu. Walka, która traktuje człowieka jako wroga i nieprzyjaciela i dąży do jego zniszczenia. Jest to walka o człowieka, o jego prawa /.../" /11/. A "czyż można to robić inaczej niż sięgając do Karty Praw Człowieka? Przecież pokój jest zawsze, między narodami i w łonie społeczeństwa, pośrodku narodów - dojrzałym owocem sprawiedliwości społecznej /.../ Więc trzeba zaczynać od społeczeństwa. Od ludzi - od tych ludzi, którzy stanowią Polskę drugiej połowy dwudziestego wieku. /.../ Każdy z tych ludzi ma swoją osobową godność, ma prawa tej godności odpowiadające. W imię tej godności słusznie każdy i wszyscy dążą do tego, aby być nie tylko przedmiotem nadrzędnego działania władzy, instytucji życia państwowego - ale: być podmiotem. A być podmiotem

to znaczy: uczestniczyć w stanowieniu o "pospolitej rzeczy" wszystkich Polaków.

Tylko wówczas naród żyje autentycznie własnym życiem, gdy w całej organizacji życia państwowego stwierdza swoją podmiotowość. Stwierdza, że jest gospodarzem w swoim domu. Że współstanowi przez swoją pracę, przez swój wkład. Jakże istotne jest dla życia społeczeństwa, ażeby człowiek nie stracił zaufania do swojej pracy, aby nie odczuwał zawodu, jaki ta praca mu sprawia. Żeby był w niej i poprzez nią on sam, jako człowiek atrybowany. On, jego rodzina, jego przekonania.

To a z kolei podstawowe znaczenie dla całej narodowej ekonomii. Ekonomia - jak i praca - jest dla człowieka, a nie człowiek dla pracy, dla ekonomii. Owszem, tylko wówczas, gdy człowiek ma poczucie swojej podmiotowości, gdy praca i ekonomia są dla niego - wówczas i on jest dla pracy, dla ekonomii." /7/

Jakby dla postawienia kropki nad i, w tym samym wystąpieniu Jan Paweł II cytuje wypowiedź Soboru Watykańskiego II, mówiąca: "Aby... wszyscy obywatele byli skłonni uczestniczyć w życiu różnych grup, z których składa się organizm społeczny, konieczne jest by mogli w nich znaleźć wartości, które by ich pociągały i skłaniały do służenia drugim"./7/

Wartości te, jedyny skuteczny lek na beznadzieję i poczucie apatii, starał się Jan Paweł II ukazywać swoim rodakom - rolnikom i robotnikom, ludziom morza i inteligencji, księżom i twórcom kultury, młodzieży i rodzinom - w każdym wystąpieniu. Skłaniał nas do podejmowania odpowiedzialności za nasze sprawy, za nasze otoczenie, za naszą pracę, za nasze życie rodzinne i społeczne, słowem, za naszą Ojczyznę i za nasze społeczeństwo.

II. ODPOWIEDZIALNOŚĆ CZŁOWIEKA

Odpowiedzialność człowieka wypływa z faktu, że "człowiek nie jest sam, żyje z drugimi, przez drugich, dla drugich. Cała ludzka egzystencja ma właściwy sobie wymiar wspólnotowy - i wymiar społeczny."/10/

"Przyszłość Polski zależy od was - mówił Papież młodzieży zgromadzonej na Westerplatte - i musi od was zależeć. To jest nasza Ojczyzna. To jest nasze być i nasze mieć. I nikt nie może pozbawić nas prawa, ażeby przyszłość tego naszego być i mieć nie zależała od nas." /9/ O ile podejmiemy za to "nasze być i nasze mieć" odpowiedzialność. "Każde pokolenie Polaków - kontynuował Ojciec Święty - każde pokolenie, zwłaszcza na przestrzeni ostatnich 200 lat, ale i wcześniej, przez całe 1000-lecie, stawało przed tym samym problemem pracy nad sobą /.../, a żadne nie uciekało od odpowiedzi na wyzwanie swoich czasów./9/ Do "odpowiedzi na wyzwanie swoich czasów" wzywał Jan Paweł II młodzież, apelując o to, aby nie ulegała "pokusie rezygnacji, obojętności, zwątpienia, czy wewnętrznej, jak to się mówi emigracji; pokusie wielorakiej ucieczki od świata, /.../ pokusie beznadziei, która prowadzi do samozniszczenia osobowości własnej"/9/ /.../ i aby jej /młodzieży/ postępowaniem "nie kierowała chęć zaspokojenia własnych pragnień za wszelką cenę, ale poczucie powinności spełnienia tego co jest słuszne" /9/.

Do podjęcia odpowiedzialności za "nasze być i nasze mieć" czyli za naszą Ojczyznę, wzywał Jan Paweł II wszystkie środowiska i wszystkich rodaków tak licznie spotykanych na szlaku Swej pielgrzymki. "Niełatwa jest ta polska ziemia, nasza Ojczyzna. Można powiedzieć, że na przestrzeni swoich tysiącletnich dziejów, nie przestawała być ziemią wielorakiego wyzwania."/12/ - mówił Papież podczas Konferencji Episkopatu Polski.

Odpowiedzialność ta wiele ma wymiarów. Szczególnie dobitnie wyakcentował Jan Paweł II:

- odpowiedzialność za substancję biologiczną narodu: kobiety, małżeństwa, rodziny, młodzież i, nie na ostatku, za trzeźwość;
- odpowiedzialność za duchowość narodu i jego świadomość: religię, moralność, kulturę, sztukę, naukę;
- odpowiedzialność za polską pracę.

Wyczerpujące omówienie przedstawionych powyżej zagadnień przekracza możliwości zarówno naszego pisma - popularny miesięcznik polity, a nie teoretyczny kwartalnik społeczny, jak i niżej podpisanego - choćby ze względu na niedostateczną znajomość nauczania Jana Pawła II, pragniemy więc tylko zwrócić uwagę na niektóre przynajmniej istotne elementy tego nauczania.

W skondensowanej formie zawarte było ono w Apelu Jasnogórskim, apelu bezprecedensowym ze względu na formę - ale o tym w innym miejscu. Otóż Papież modlił się do Pani Jasnogórskiej słowami: "/.../ bądź z nami, czuwaj nad każdym człowie-

kiem, nad każdą kobietą i nad każdym mężczyzną, nad każdym dzieckiem i to już poczętym w łonie matki."

Znamienne, że nas do czuwania nie wzywał, choć z drugiej strony, możnaby powiedzieć, że papieskie wezwania do odpowiedzialności są zarazem wołaniem o czwanie, o mądre czwanie, o odpowiedzialne czwanie. Kiedy więc modlił się do Maryi, Królowej Polski: "Ucz czuć wszystkie sumienia na tej ziemi ojczystej. Niech nie poddają się słabości! Niech nie ulegają łatwości! Niech nie stają się winni straszliwych grzechów./.../ Nie wolno wykorzystywać i pogłębiać ludzkiej słabości! Nie wolno dopuszczać do degradacji człowieka, rodziny, społeczeństwa"/14/, to zarazem apelował do nas o odpowiedzialność. O, że posłużę się już chyba frazesem

1. Odpowiedzialność za abstynencję biologiczną narodu

"Nie ma skuteczniejszej drogi odrodzenia społeczeństwa - powiedział Jan Paweł II w Szczecinie podczas Mszy Sw. dla rodzin - jak ich odrodzenie przez zdrowe rodziny./15/ Odpowiedzialne rodziny. A więc - rodziny odpowiedzialne za życie, za wychowanie"/15/. Rodziny, w których istnieje "odpowiedzialność wzajemna: męża za żonę, żony za męża, rodziców za dzieci."/15/ Odpowiedzialność tym ważniejsza, że "rodzina, która jest pierwszą szkołą cnót społecznych, potrzebnych wszelkim społecznościom" - jak uczy Sobór /DWCH,3/ jest dziś bardzo zagrożona. /.../ Zagrożona od zewnątrz i wewnątrz. I trzeba, by o tym zagrożeniu, o własnym losie mówili, pisali, wypowiadali się przez filmy czy środki przekazu społecznego nie tylko ci, którzy - jak twierdzą - "mają prawo do życia, do szczęścia i samorealizacji", ale także ofiary tego obwarowanego prawami egoizmu. /.../ Trzeba upowszechnić głos ofiar - ofiar egoizmu i "mody"; permisywizmu i relatywizmu moralnego; ofiar trudności materialnych, bytowych, mieszkaniowych. "Dlatego też Kościół /.../ otwarcie i z mocą broni praw rodziny przed niedopuszczalnymi uzurpacjami ze strony społeczeństwa i instytucji państwa." /15/

Broni także przed rozlicznymi zagrożeniami, w tym przed zagrożeniem przez "nałóg, który tak wiele nam zaszkodził w przeszłości, a który dzisiaj zdaje się potęgować" /15/. "Maryjo, Królowo Polski - modlił się Jan Paweł II na Jasnej Górze - bądź nadal natchnieniem tych wszystkich, którzy walczą o trzeźwość swych bliskich. O trzeźwość siebie samych, o trzeźwość narodu. Jestem szczególnie wdzięczny tym, którzy podejmują inicjatywy w tej dziedzinie /.../ Nie wolno tych inicjatyw osmieszać i pomniejszać - przestrzegał - Nie wolno. Zbyt wysoka jest stawka."/14/

"Nie niszczy siebie! - zwracał się Papież do każdego z nas - Nie wolno ci niszczyć siebie, bo nie żyjesz tylko dla siebie. Kiedy więc dajesz siebie przez nałóg, to równocześnie niszczysz drugich. Szkodzisz twojej rodzinie, twoim dzieciom. Osłabiasz społeczeństwo/.../ /14/

Kościół, słowami Papieża, broni także rodzinę przed innymi zagrożeniami. "Jeśli się nie mylę - mówił Ojciec Święty małżonkom w Szczecinie - mamy wysoki, najwyższy odsetek matek pracujących zawodowo, które pracę tę wykonują z jakimś uszczerbkiem dla swego życia rodzinnego." /15/

"Kobieta bowiem, jak uczy doświadczenie - mówił Jan Paweł II do zgromadzonych w Łodzi włókniaerek - jest nade wszystko sercem wspólnoty rodzinnej. Ona daje życie - i ona też pierwsza wychowuje. Oczywiście, wspomagana przez męża, i dzieląc z nim systematycznie cały zakres powołania rodzicielskiego i wychowawczych. Jednakże /.../ nie może zabraknąć w rodzinie tej, która jest sercem rodziny.

Czy to znaczy, że kobieta nie powinna pracować zawodowo? Nauka społeczna Kościoła przede wszystkim wysuwa żądanie, aby w pełni było doceniane jako praca to wszystko, co kobieta czyni w domu, cała działalność matki i wychowawczynie./.../ Z kolei zaś - praca zawodowa kobiet musi być traktowana wszędzie i zawsze z wyraźnym odniesieniem do tego, co wynika z powołania kobiety jako żony i matki w rodzinie." /16/

Dalej zaś mówił dobitnie: "Prawo dostępu do różnych zadań publicznych - przyznawane kobiecie na równi z mężczyzną - nakłada równocześnie na społeczeństwo obowiązek troski o rozwój takich struktur pracy i warunków życia, w których kobiety żon i matki nie będą zmuszane do podejmowania pracy poza domem, a ich praca w domu zapewni rodzinie wszechstronny rozwój /.../ Macierzyńskiego trudu potrzebują szczególnie dzieci, aby mogły rozwijać się jako osoby odpowiedzialne, religijne i moralnie dojrzałe oraz psychicznie zrównoważone." /16/ "Tylko wtedy będą mogły "stawić czoła przeróżnym sytuacjom, nawet bardz

trudnym" /9/

"Zagrożeniem jest klimat relatywizmu - mówił Ojciec Święty zgromadzonej na Westerplatte młodzieży. - Zagrożeniem jest rozchwianie zasad i prawd, na których buduje się godność człowieka i rozwój człowieka. Zagrożeniem jest sączenie opinii i poglądów, które temu rozchwianiu służą" /9/ Aby temu zagrożeniu sprostać potrzebna jest moc. "Ta moc ducha, moc sumień i serc, moc łaski i charakterów, jest nieodzowna szczególnie w tym naszym pokoleniu - wyjaśniał młodzieży - Jest ona potrzebna aby nie ulec pokusie rezygnacji, obojętności, zwątpienia czy wewnętrznej, jak to się mówi emigracji, pokusie wielorakiej ucieczki od świata, od społeczeństwa, od życia, także ucieczki w znaczeniu dosłownym - opuszczenia Ojczyzny; pokusie beznadziejności, która prowadzi do samozniszczenia osobowości własnej, własnego człowieczeństwa poprzez alkoholizm, narkomanię, nadużycia seksualne, szukanie doznań, wyżywanie się w sektach, czy innych związkach, które są obce kulturze, tradycji i duchowi naszego Narodu./.../

Ta moc jest potrzebna, by żyć na codzień odważnie, także w sytuacji obiektywnie trudnej, aby dochować wierności sumieniu w studiach, w pracy, by nie ulec modnemu dziś konformizmowi, by nie milczeć, gdy drugiemu dzieje się krzywda, ale mieć odwagę wyrażania sprzeciwu słusznego i podjęcia obrony. /.../

Ta moc potrzebna jest by żyć autentycznym życiem wiary /.../" /9/

Czyli, aby zdecydowanie i skutecznie podejmować:

2. Odpowiedzialność za duchowość narodu i jego świadomość

Odpowiedzialność tę, odpowiedzialność za życie religijne i moralność w Ojczyźnie, za stan polskiej kultury, sztuki i nauki ponosimy oczywiście wszyscy. Wydaje się jednak, że szczególną odpowiedzialnością obarcza Jan Paweł II z jednej strony duchowieństwo, z drugiej elity społeczne i młodzież.

"Musicie umieć przekazać Dobrą Nowinę ludziom - mówił w Szczecinie do alumnów seminariów duchownych - wskazywać na chrześcijańskie korzenie kultury ojczystej i jej związki z wrastaniem chrześcijaństwa w tkankę duchową Europy i świata. Po święceniach musicie być zdolni, właśnie wę współpracy ze świeckimi, gruntować w sposób przekonywujący podstawy etycznego ładu, który jest niezbędny i niezastąpiony w rozwiązywaniu problemów nurtujących społeczeństwo."/17/

"Przychodzą do Was" bowiem - mówił w Tarnowie Ojciec Święty do kapłanów, zakonników i zakonnice - "ludzie, wielu ludzi, niektórzy z bardzo daleka /.../ ze świata, który zdaje się żyć bez Boga /.../ przychodzą do Was ludzie udręczeni, ponizeni, zagrożeni w swoim człowieczeństwie /.../. Niech nigdy ten, kto szuka świadka przemienienia, nie trafi na obojętność czy nieufność"/13/

"Od Was" - mówił w Lublinie świeżo wyświęconym kapłanom - "w znacznym stopniu zależeć będzie ukształtowanie prawidłowej świadomości zarówno świeckich jak i kapłanów, aby każdy chrześcijanin był żywą częścią Kościoła - Ciała Chrystusowego wnosząc swój trud ofiarnego życia do wspólnego dobra."/18/

Wyzwania dziejowe, wobec których stała i stoi Polska "dokonują się przez ludzi"/12/ - powiedział Papież podczas Konferencji Episkopatu Polski. "Episkopat Polski, jak każdy na świecie biskup i episkopat, powołany jest nade wszystkim do głoszenia Ewangelii /.../! W tym ewangelicznym^m świetle nabierają także właściwego wyrazu poszczególne prawdy porządku społeczno-etycznego: prawdy o człowieku i jego prawach. Prawdy o życiu społecznym, o prawach narodu."/12/

Przemawiając do zgromadzonej na Westerplatte młodzieży /9/ wzywał ją Papież by potrafiła "żyć autentycznym życiem wiary, życiem sakramentalnym", by starała się, mimo wszystko "apostołować w swoim otoczeniu radością i nadzieją", by umiała, w miarę swoich możliwości, "dawać siebie innym w rodzinie, w szkole czy na uczelni, we wspólnocie parafialnej, w środowisku, wszędzie", aby jej postępowaniem "nie kierowała chęć zaspokojenia własnych pragnień za wszelką cenę, ale poczucie powinności spełniania tego co jest słusze".

I wreszcie, w Apelu Jasnogórskim Ojciec Święty przyzywał m.in. tych "wszystkich, którzy nie ulękli się niebezpieczeństw i trudności, nie ztratili wiary w ideały i prawdziwe wartości, nie zagubili sensu życia i pracy, nie ulegli słabościom, lecz w poczuciu solidarnej odpowiedzialności i troski umacniają swoich braci w wierze i przekonaniu, że dla chrześcijanina nie ma sytuacji bez wyjścia, że warto żyć w ojczystym kraju, podejmować twórcze inicjatywy, budować wspólnotę ludzkich serc i umysłów" /14/, Motywując nas wszystkich, tymi właśnie słowami, do takiej postawy.

Szczególna jest rola, w budowie tej wspólnoty, ludzi nauki, kultury i sztuki. Zwracając się do świata nauki zgromadzonego w auli Katolickiego Uniwersytetu

Lubelskiego mówił Jan Paweł II: "Uniwersytet z natury swojej służy przyszłości człowieka i narodu. Jego zadaniem jest stale wywoływać sprawę tej przyszłości w świadomości społecznej. Wywoływać w sposób niestrudzony, nieustępliwy./.../ Jeśli zacząłem od środowiska - od uniwersytetu jako szczególnej wspólnoty - to z uwagi na tak zasadniczą dla całego Narodu sprawę podmiotowości. Podmiotowość ta wypracowuje się wszędzie, przy różnych warsztatach pracy na tej naszej ojczyźnie tej ziemi./.../ Uczelnie, warsztaty pracy poznawczej, działające według wielorakiej metodologii, są do tego wezwane w sposób szczególny./.../ Społeczeństwo oczekuje od swoich uniwersytetów ugruntowania własnej podmiotowości, oczekuje ukazania racji, które ją uzasadniają, oraz motywów i działań, które jej służą"/19/ I ma prawo tego oczekiwać. Jak bowiem mówił Papięć do środowiska Uniwersytetu w Louvain - La Neuve - "nauka, wiedza nie uznają fatalizmu, lecz starają się w wolności budować przyszłość."/23/

Temu celowi służą także ludzie kultury i sztuki. Do nich właśnie zwracał się Papięć w osobnym spotkaniu: "Myślę o Was, tutaj zgromadzonych - mówił do zgromadzonych w Kościele Świętego Krzyża twórców - ale myślę także o wszystkich, którzy do tej samej wspólnoty należą zarówno na ziemi polskiej, jak i poza jej granicami: wielka wspólnota ludzi, którzy "trwając" przy wielorakim warsztacie twórczości, służą "trwaniu" i przetrwaniu narodu. Naród bowiem trwa w swojej duchowej substancji, duchowej tożsamości przez własną kulturę. Ta prawda w naszych dziejach zdobyła szczególną wymowę." Następnie przywołał fragmenty swego wystąpienia w UNESCO, gdzie powiedział, m.in.: "Naród jest wielką wspólnotą ludzi, których łączą różne spoiwa, ale nade wszystko właśnie kultura. Naród istnieje "z kultury" i "dla kultury"./24/

Jan Paweł II wyraził także radość, "że w ostatnich latach ludzie kultury, twórcy i artyści w Polsce, odnaleźli w stopniu przedtem nieznanym, łączność z Kościołem /.../, że intelektualiści, artyści, ludzie kultury znajdują w Kościele przestrzeń wolności, której nieraz brakuje im gdzie indziej."/21/ I w tym kontekście, Ojciec Święty wskazuje na odpowiedzialność Kościoła, mówiąc: "Ufam też, że Kościół polski odpowie w pełni na zaufanie tych ludzi, przychodzących nieraz z daleka, i znajdzie język, który trafi do ich umysłów i serc. Osobiście raduję się tym zjawiskiem./.../ Trzeba bardzo starać się o to, ażeby ta - odnaleziona przez tylu ludzi kultury w Polsce - łączność z tajemnicą paschalną Chrystusa owocowała wedle proroczych zaiste słów Norwida:

"piękno na to jest, by zachęcało do pracy
- praca, by się zmartwychwstało".

Wiele się mówi i pisze o "polskiej pracy", a to co się mówi i pisze, napawa nieraz głęboką troską. Wydaje się, że praca ta jest zagrożona na obszarze skali wartości: nie tylko ekonomicznych, ale przede wszystkim tych podstawowych - ludzkich, humanistycznych, moralnych. Grozi nam to, że "przez pracę się nie zmartwychwstaje"./21/

Chyba dlatego, praktycznie w każdym swoim wystąpieniu kierował do nas Papięć wezwanie o:

3. Odpowiedzialność za polską pracę.

Kwestię tę podnosił Ojciec Święty wielokrotnie. Tematyce "pracy nad pracą" poświęcił istotne fragmenty homilii wypowiedzianej w Gdańsku - na Zaspie. Przy innych okazjach mówił o konkretach, o pracy rolników, o pracy ludzi morza, o pracy ludzi nauki i sztuki, o pracy kobiet, o pracy służby zdrowia...

"W tym mieście - mówił w Gdańsku - a równocześnie na całym Wybrzeżu Bałtyckim oraz w innych środowiskach pracy w Polsce, podjęto ogromny wysiłek, zmierzający do tego, by ludzkiej pracy przywrócić jej pełny wymiar osobowy i społeczny.

Wysiłek ten stanowi w dziejach "pracy nad pracą", jak się wyraził współczesny polski myśliciel, doniosły etap. Nie tylko z polskiego punktu widzenia. Jest to etap ważny dla różnych środowisk, dla różnych rejonów współczesnego świata"/10/ Etap ten, a właściwie dwa jego aspekty: "umowa o pracę, a równocześnie sprawa słusznego wynagrodzenia, czyli sprawiedliwej zapłaty za pracę"/10/ są dlatego tak ważne, że "wokół tej odwiecznej sprawy narastają z pokolenia na pokolenie dzieje sprawiedliwości - i niesprawiedliwości - w stosunkach wzajemnych między pracodawcą a pracownikiem /.../ Prawda, że za pracę trzeba zapłacić, ale to jeszcze nie wszystko./.../ Praca nie może być traktowana - nigdy i nigdzie - jako towar, bo człowiek nie może dla człowieka być towarem, ale musi być

podmiotem. W pracę wchodzi on poprzez całe swoje człowieczeństwo i całą swoją podmiotowość. Praca otwiera w życiu społecznym cały wymiar podmiotowości człowieka a także podmiotowości społeczeństwa, złożonego z ludzi pracujących. Trzeba zatem widzieć wszystkie prawa człowieka w związku z jego pracą i wszystkim czynić zadość.

Za pracę ludzką trzeba zapłacić i równocześnie: na pracę człowieka nie sposób odpowiedzieć samą zapłatą. Przecież - jako osoba - jest on nie tylko "wykonawcą", lecz jest współtwórcą dzieła, które powstaje na warsztacie pracy. Ma zatem prawo do stanowienia również o tym warsztacie. Ma prawo do pracowniczej samorządności - czego wyrazem są między innymi związki zawodowe: "niezależne i samorządne" jak podkreślono właśnie tu, w Gdańsku.

Z kolei, praca ludzka - poprzez setki i tysiące /jeśli nie miliony/ warsztatów, przyczynia się do dobra wspólnego społeczeństwa. Ludzie pracy - w tej właśnie pracy znajdują tytuł /wieloraki i różnorodny, bo i praca ludzka jest wieloraka i różnorodna/ - a więc: tytuł do stanowienia o prawach całego społeczeństwa, które żyje i rozwija się z ich pracy.

"Umowy gdańskie" pozostaną w dziejach Polski wyrazem tej właśnie narastającej świadomości ludzi pracy odnośnie do całego ładu społeczno-moralnego na polskiej ziemi. /10/

Troszcząc się o stan "polskiej pracy" Ojciec Święty odnosił się do konkretnych zagrożeń. I tak:

- Rolnikom, podczas Mszy Sw. w Tarnowie powiedział: "Wszyscy są zgodni na całym świecie - powiedział - że brak chleba jest skandalem. Wszyscy na naszej ziemi są zgodni, że nie powinno, nie może brakować na niej chleba.

Równocześnie wiadomo, że polska wieś współczesna, w wyniku dramatycznych doświadczeń, jakie stały się jej udziałem, przeżywa wieloraki kryzys, kryzys gospodarczy i moralny. Jakże łatwo byłoby wymieniać błędy popełnione w przeszłości i te, które wciąż trwają i świadczą o niedowartościowaniu rolnictwa, które stało się terenem nieprzemyślanych eksperymentów, braku zaufania, a nawet dyskryminacji. /22/

"Niechże rolnictwo polskie - mówił, upominając się o realizację Rzeszowsko-Ustrzyckich porozumień - wyjdzie z wielokrotnego zagrożenia i przestanie być skazane tylko na walkę o przetrwanie. Niech doznaje wszechstronnej pomocy ze strony państwa. Wiele zniekształceń życia wiejskiego znajduje swe źródło w podrzędnym statusie rolnika jako pracownika i jako obywatela. Dlatego też model chłopca lub chłopca-robotnika pracującego z małym skutkiem, a ponad siły, winien być zastąpiony modelem wydajnego i niezależnego producenta, świadomego i umiającego korzystać, nie gorzej niż inni, z dóbr kultury, i zdolnego do jej pomnażania. /22/

- Ludziom kultury i sztuki, zgromadzonym w Kościele Sw. Krzyża przypomniał: "Nie samym chlebem żyje człowiek /.../ Nie samym.."/21/

- Ludziom nauki, podczas spotkania na KULu mówił o "odpowiedzialności za prawdę poznawaną i przekazywaną" o konieczności stawiania "rzetelnych wymagań sobie i studentom" /19/ podkreślając zarazem znaczenie, jakie dla prawidłowego pełnienia zadań uczelni posiada "wymóg wolności akademickiej - czy też słusznej autonomii uniwersytetów i uczelni. Ta właśnie autonomia na służbie prawdy poznawanej i przekazywanej jest warunkiem niejako organicznym podmiotowości całego społeczeństwa, wśród którego uniwersytety spełniają swoją misję." /15/

- Służbie zdrowia uświadamiał potrzebę "wrażliwości moralnej, wysokiej etyki zawodowej, /.../ zrozumienia swej służebnej roli wobec cierpiącego" /23/ zwłaszcza, że aby "uczynić wszystko dla zdrowia człowieka" należy stworzyć odpowiednie im temu warunki"/23/, a tych nie ma.

- Włókniankom powiedział, że obecna cywilizacja "przyniosła z sobą rozdzielenie tego dawnego związku pomiędzy domem a warsztatem pracy" dodatkowo dołączając jeszcze "uciażliwości samej pracy wynikające bądź to z niekorzystnych warunków mieszkaniowych, bądź z trudnych warunków /.../, w których kobiety wykonują pracę zawodową, co nie pozostaje bez ujemnego wpływu na stan ich zdrowia, a także zdrowia ich potomstwa./.../ Rozdzielenie pomiędzy domem a warsztatem pracy zawodowej stanowi problem również dla mężczyzny, a o wiele bardziej jeszcze dla pracującej zawodowo kobiety./.../ Czy to znaczy, że kobieta nie powinna pracować zawodowo? Nauka społeczna Kościoła przede wszystkim wysuwa żądanie, aby w pełni było doceniane jako praca to wszystko, co kobieta czyni w domu, cała działalność matki i wychowawczynie. Ta wielka praca nie może być społecznie

deprecjonowana, musi być stale dowartościowywana, jeśli społeczeństwo nie ma działać na własną szkodę.

Z kolei zaś - praca zawodowa kobiet musi być traktowana wszędzie i zawsze z wyraźnym odniesieniem do tego, co wynika z powołania kobiety jako żony i matki w rodzinie./16/

III. TO SAMO, A NIE TO SAMO

Jan Paweł II wzywał nas byśmy brali na siebie odpowiedzialność za sprawy, na które wpływ mamy niewielki lub żaden - choćby za "polską pracę"; apelował do nas byśmy nie pozwalali umrzeć nadziei, mówił nam, że przyszłość Polski od nas zależy. A przecież to samo, choć może używając innego słownictwa, powtarza uparcie generał Jaruzelski. - Taki to, paradoksalny komentarz do słów papieskich usłyszałem kilkakrotnie podczas papieskiej pielgrzymki. I m.in. takie pytania: Co konkretnie mamy robić by wziąć na siebie odpowiedzialność za nasze sprawy? Jaki mianowicie możemy mieć wpływ na polskie sprawy w porządkowym systemie politycznym? Skąd mamy brać nadzieję w beznadziejnej sytuacji?

Oczywiście, były to reakcje sporadyczne. Olbrzymia większość słuchaczy Jana Pawła II przyjmowała jego słowa z pełną powagi uwagą. I słów tych nie próbowała nawet porównywać z wypowiedziami Jaruzelskiego - niekoniecznie nawet dlatego, że generała raczej nie słucha. Raczej dlatego, że nawet sama prawda, wypowiedziana sugestywnie i uargumentowana najlogiczniej jak można nie znajdzie odzewu wśród słuchaczy, jeśli głoszona jest przez osobistość skompromitowaną, niewiarygodną. Taką właśnie osobistością jest dla większości Polaków generał Jaruzelski.

Pozytywna reakcja słuchaczy na nauczanie Jana Pawła II wynika z jego wiarygodności. Z wiarygodności instytucji, którą reprezentuje /Kościół/, z wiarygodności urzędu, który pełni /Papieża/ i wreszcie z osobistej wiarygodności byłego kardynała metropolity krakowskiego a obecnego Papieża. Ta osobista wiarygodność Jana Pawła II wynika także ze sposobu w jaki pełni swą misję oraz z formy jaką nadaje swemu nauczaniu. Jeśli bowiem nawet między papieskim nauczaniem a wystąpieniami generała istnieją pewne zbieżności - a teza ta dawałaby się bronić - to istnieją także między nimi diametralne różnice:

Po pierwsze - Jan Paweł II, zresztą w zgodzie z najlepszymi tradycjami Kościoła przemawia do nas ludzkim językiem. Najczęściej pełnym prostoty, ale zarazem głębokich znaczeń, zindywidualizowanym, skierowanym jakby do każdego z nas osobiście. Natomiast język generała to, może mniej prymitywna i sloganowa niż zwyczajna, ale jednak nowo-mowa. Bezbieżnie przez słuchaczy rozpoznawana.

Po wtóre - Jan Paweł II traktuje nas jak ludzi dorosłych. Nie podaje nam gotowych recept, nie zaleca co konkretnie mamy robić, nie wdaje się w szczegóły. Mówi, co w naszym życiu, w naszym otoczeniu, w naszym społeczeństwie jest złe, co budzi niepokój, co nie jest godne człowieka. I mówi nam, że z tym wszystkim musimy sami się uporać. I że tak zawsze było. I że nikt nam nie dostarczy gotowych formułek. Że sami musimy szukać i znajdować rozwiązania umożliwiające nam lepsze, godniejsze życie. Uczy nas natomiast jakie metody wolno nam stosować aby osiągnąć nasze cele. Wybór zaś konkretnych rozwiązań pozostawia nam. Oczywiście często nie jest to łatwe, czasami bardzo trudne. Na czym polega odpowiedzialność lekarza, duchownego czy nauczyciela - wydaje się nam - dobrze wiemy, choć nie jest to, wbrew pozorom problem banalny. Jak się jednak odnosi ta kwestia do np. pracownika huty nieodwracalnie zanieczyszczającego środowisko i skracającej życie okolicznym mieszkańcom? Ale właśnie podejmowanie takich problemów, próby uporania się z nimi dowodzą dojrzałości i odpowiedzialności społeczeństwa./27/

Natomiast Generał wie lepiej od nas, co gdzie i w jakim kierunku zmienić. Wie jakie rozwiązania problemów społecznych i gospodarczych są do przyjęcia, a jakie nie. Wie jakie poglądy można głosić, a za jakie należy zamykać ludzi w więzieniu. Nasze zdanie go nie interesuje. On wie, że np. Hospicjum w Gdańsku to dobra rzecz, ale że takie samo hospicjum w Łodzi zagraża porządkowi publicznemu./5/ Wie, że Miodowicz jest wyrazicielem interesów ludzi pracy, Wałęsa, Bujak, Milewski czy Frasyniuk, to sługusy amerykańskiego imperializmu. Doskonale orientuje się co powinniśmy czytać i oglądać a czego słuchać. Nieważne, czy chcemy, czy nie. I zrobi wszystko, co może byśmy tego, czego jego zdaniem nie powinniśmy, nie czytali, nie słuchali i nie oglądali.

Po trzecie - Jan Paweł II nie traktuje nas instrumentalnie. Nie chce niczego z nami załatwić, nie chce niczego nam wmówić. Głosi prawdę. Jak sam czasami to określa, niełatwą i niewygodną prawdę. Ani nam nie schlebia, ani się nam

nie podlizuje, ani nas nie łaje. Naucza nas w duchu miłości i zrozumienia.

Generał natomiast załatwia po prostu swoje bieżące interesy polityczne.

Choćby z przedstawionych powyżej powodów wezwania Jana Pawła II do podjęcia odpowiedzialności za Polskę brzmią wiarygodnie. Jeśli o odpowiedzialności za Polskę - właściwie za peerel - opowiada Generał, to czyni to by podzielić się z nami skutkami swojej polityki, polityki, na której formułowanie ani wykonawstwo nie mieliśmy żadnego wpływu. Zwłaszcza, że z naszej odpowiedzialności za Polskę Generał starał się i stara wyzuć nas dawniej przy pomocy czołgów, kul, pałek i gazów, potem więzień, pobić i represji, a obecnie kolegiów, konfiskat mienia i przeróżnych szykan.

Podsumowując, możnaby powiedzieć, że w tym przypadku, ważne jest nie tylko to co się mówi, ale także kto mówi i jak mówi.

IV. "SOLIDARNOSC" WEDŁUG OJCA SWIETEGO

Znamienne, że Papież, mając przecież zupełną pewność, iż zarówno On sam jak i polski Kościół nie muszą o wiarygodność Polaków zabiegać, bardzo się o tę kwestię troszczył. Choćby wtedy, kiedy przemawiając do duchowieństwa i zakonów podczas Nieszporów Eucharystycznych w Tarnowie i mówiąc o postawie "kapłana i polskiego duszpasterza na ojczystej ziemi, czy też pośród zesłańców syberyjskich w czasach narodowej niewoli. W więzieniach i obozach koncentracyjnych w okresie ostatniej okupacji"/12/ i kapłana, "który dzielił losy swego narodu, /.../ który był bliski wszystkich jego doświadczeń. I stale bliski pozostaje"/13/, o postawie cechującej wielu, jako jedyny przykład imienny przywołał "tego księdza Jerzego z warszawskiej parafii Świętego Stanisława Kostki"/13/.

Zwłaszcza wtedy, kiedy podczas Konferencji Episkopatu Polski poruszył kwestię stosunków dyplomatycznych Stolicy Apostolskiej z władzami PRL. "Tak więc staje tutaj przed nami - mówił do polskich biskupów, ale także i do nas - poważna praca, która ma na celu urzeczywistnienie powyższej propozycji, ale także - i może bardziej jeszcze - jej "uwiarygodnienie" wobec narodu i Kościoła, poniekąd wobec całej wielkiej społeczności międzynarodowej, przede wszystkim w obrębie naszej strefy cywilizacyjnej."/12/

Ale także i wtedy kiedy wołał w Łodzi do włókniaerek: "W ostatnich latach przez całą Polskę przeszło wielkie, solidarne wołanie/.../ o uszanowanie godności człowieka, aby każdy mógł decydować o sobie, o swojej pracy według zdolności i umiejętności, aby każdy mógł sam wybierać ideał moralny, żyć według swoich przekonań, publicznie głosić, wyznawać i przeżywać swoją wiarę religijną oraz przeżywać ją w sposób właściwy swojej wspólnoty."/19/

Kiedy w Gdańsku, na Zaspie, mówił o nas, a także w pewnym sensie za nas..., kiedy pozdrowiał Gdańsk, kiedy witał "w nim to wszystko, czym był dla nas na różnych etapach dziejowej przeszłości - i to, czym się stał w latach ostatnich. Upamiętniają to symboliczne krzyże obok stoczni i napis: "Pan da siłę swojemu ludowi, Pan da swojemu ludowi błogosławieństwo pokoju". Gdańsk: miasto ludzi morza, miasto ludzi pracy, wielkiej pracy. Witam miasto i środowisko, w którym zrodziła się na nowo potrzeba odnowy człowieka przez pracę. Wyzwolenia człowieka przez pracę."/10/

Do wydarzeń z lat 1980-81 a także późniejszych Jan Paweł II odwoływał się wielokrotnie. Po imieniu, jak w Tarnowie gdzie, przypominając słowa Wincentego Witosa o wierności i przywiązaniu do Polski polskiego chłopca, mówił: "W takim też duchu, zgodnym z polską tradycją, zostały zawarte w ostatnich czasach porozumienia rzeszowsko-ustrzyckie w sprawie rolnictwa, w których rolnicy próbowali znaleźć wspólne z władzami rozwiązanie wielu bolesnych problemów. Wydaje się, że w obecnych czasach układy te nie tylko nie powinny być przemilczane. - W każdym razie Papież nie może o tym milczeć, nawet gdyby nie był Polakiem, a tym bardziej Papież Polak. Wydaje się więc, że układy te powinny znaleźć swoją pełną realizację."/22/ Czy w Szczecinie, gdzie podczas Mszy Św. dla rodzin przypominał, że "w latach osiemdziesiątych Szczecin był miejscem doniosłych wydarzeń - i doniosłych umów? Czyż nie chodziło o wszystko, co odpowiada godności ludzkiej pracy - i godności człowieka pracy? Mężczyzny i kobiety?"/18/

Równie wyraźnie, choć o samych wydarzeniach nie wspominał, nawiązywał Ojciec Święty do naszej najnowszej historii, kiedy podczas spotkania ze światem kultury i sztuki w kościele Św. Krzyża wyrażając "uznanie dla tego szczególnego przymierza, jakie dokonało się u nas w ostatnich latach, między twórcami kultury a ludźmi pracy" i "osobiście radując się tym zjawiskiem"/20/ mówił: "Raduję

się, że intelektualści, artyści, ludzie kultury znajdują w Kościele przestrzeń wolności, której nieraz brakuje im gdzie indziej. I że dzięki temu odkrywają istotę i rzeczywistość duchową Kościoła, którą przedtem widzieli jakby z zewnątrz. Ufam też, że Kościół polski odpowie w pełni na zaufanie tych ludzi, przychodzących nieraz z daleka, i znajdzie język, który trafi do ich umysłów i serc."/21/

Najdobitniej chyba, choć w specyficzny sposób, nawiązał Jan Paweł II do wydarzeń, które wstrzasnęły i odmieniły Polskę w Gdyni, przemawiając do zgromadzonych na Skwerze Kościuszki ludzi morza: "Jakże doniosły jest fakt, że to właśnie słowo "solidarność" zostało wypowiedziane tutaj, nad polskim morzem./.../ że zostało wypowiedziane w nowy sposób, który równocześnie potwierdza odwieczną treść./.../ W imię przyszłości człowieka i ludzkości trzeba było wypowiedzieć to słowo "solidarność". Dziś płynie ono szeroką falą przez świat, który rozumie, że nie możemy żyć wedle zasady "wszyscy przeciw wszystkim", ale tylko wedle zasady "wszyscy z wszystkimi", "wszyscy dla wszystkich".

"To słowo zostało wypowiedziane tutaj, w nowy sposób i w nowym kontekście. I świat nie może o tym zapomnieć. To słowo jest naszą chlubą, ludzie polskiego morza. Ludzie Gdańska i Gdyni, Trójmiasta, którzy macie żywo w pamięci wydarzenia lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych./.../

I nie możemy iść dalej naprzód - nie może być mowy o żadnym postępie, jeżeli w imię społecznej solidarności nie będą respektowane do końca prawa każdego człowieka. Jeżeli nie znajdzie się w życiu społecznym dość przestrzeni dla jego talentów i inicjatywy. A nade wszystko dla jego pracy.

Tu nad brzegiem Bałtyku, wypowiadam więc i ja tę nazwę "solidarność", ponieważ należy ona do stałego przesłania społecznej nauki Kościoła. W tym duchu przemawiali ojcowie i teologowie./.../

Solidarność musi iść przed walką, przed walką. Wówczas ludzkość może przetrwać. I może przetrwać i rozwijać się każdy naród w wielkiej ludzkiej rodzinie. Co to znaczy solidarność.

Solidarność to znaczy sposób bytowania. Wielości ludzkości, a przy tym nawet jedność przy uszanowaniu wszystkich różnic, wszystkich odrębności, jakie pomiędzy ludźmi zawsze są, a więc jedność w wielości, a więc pluralizm, to wszystko mieści się w pojęciu solidarności. Sposób bytowania w jedności godnej człowieka.

Powiedziałem, solidarność musi iść przed walką. Dopowiem.

Dopowiem. Solidarność również wyzwala walkę. Ale nie jest to nigdy walka przeciw drugiemu; przeciw drugiemu. Walka, która traktuje człowieka jako wroga i nieprzyjaciela - i dąży do jego zniszczenia. Jest to walka o człowieka, o jego prawa, o jego prawdziwy postęp: walka o dojrzały kształt życia ludzkiego. Wtedy bowiem to życie ludzkie na ziemi staje się "bardziej ludzkie", kiedy rządzi się prawdą, wolnością, sprawiedliwością i miłością."/11/

Nasuwa się pytanie: Jak rozumieć wypowiedziane przez Jana Pawła II słowo "solidarność". Czy jest to zwykła, międzyludzka "solidarność" - "solidarność" przez małe "s" czy też może to ta "Solidarność" przez duże "S", która tak odmieniła Polskę? Otóż, właśnie to częste nawiązywanie przez Papieża, nie tylko przecież w Gdańsku, Gdyni, Szczecinie czy Tarnowie, do wydarzeń z lat osiemdziesiątych, nawiązywanie pełne aprobaty i uznania, eksponowanie właśnie słowa "solidarność", a nie jakiegokolwiek innego, np. "odnowa", dowodzi, że Ojcu Świętemu chodziło nie tylko o "solidarność" w zwykłym rozumieniu tego pojęcia. Z drugiej strony, oczywiste jest, że Jan Paweł II nie nawiązuje do "Solidarności" przez duże "S" w sposób prosty. W ogłoszonym w "L'Observatore Romano" komentarzu można było przeczytać: Jan Paweł II "podczas pobytu w Polsce zachęcił wiernych do patrzenia w dalszą perspektywę - poprzez zmierzenie się z chwilą obecną, ze zdrowym i aktywnym realizmem, z koherencją i odpowiedzialnością przed swoją wiarą, jednak bez rezygnowania z wartości, które stanowiły i stanowią tkankę dawnej i najnowszej historii Polski."/25/ Zgadząmy się z tym komentarzem. Jan Paweł II nawiązując do wydarzeń polskich miesięcy, zwłaszcza "Sierpniów" i "Grudni" dokonywał czegoś co nazwałbym o d p o l i t y c z n i e n i e m "Solidarności" przez duże "S". Odpolitycznieniem - to znaczy pozbawieniem jej bieżącej aktualności politycznej.

W swoich naukach Jan Paweł II nadawał "Solidarności" rangę symbolu. W papieskich wypowiedziach "Solidarność" to nie mniej czy bardziej zasłużony dla sprawy polskiej czy też kwestii wyzwolenia człowieka związek zawodowy czy ruch społeczny, obarczony mniej czy bardziej oczywistymi błędami, pomyłkami i niepowodzeniami

z jednej strony a sukcesami i triumfami z drugiej. To idea, do której mogą, a nawet powinni, odwoływać się wszyscy, nie tylko byli lub obecni członkowie organizacji używającej lub używających tej nazwy. To idea jest własnością nawet nie ogólnopolską a ogólnoludzką, choć właśnie w Polsce została po raz pierwszy sformułowana i, że się tak wyrażę, sprawdzona w praktyce. Rozważania o papieskiej nauce o "solidarności" nie są celem tego szkicu. Tu chcielibyśmy się raczej ustosunkować do samego procesu odpolitycznienia "Solidarności".

Otóż, proces ten uważamy za nieunikniony, nieodwracalny, i w rezultacie korzystny. Nieunikniony - bo związany z wykruszaniem się i zmęczeniem członków identyfikujących się z "S" w miarę upływającego czasu oraz z wchodzeniem w aktywne życie polityczne i społeczne roczników, dla których "S" to mniej lub bardziej heroiczna legenda.

Nieodwracalny - bo procesu tego cofnąć ani powstrzymać się nie da; bo część przynajmniej aktywnych środowisk niezależnych, jeśli nie opozycyjnych, wyartykułowała swoją tożsamość jeśli nie wbrew to obok "S" i w jej łamy wtłoczyć się nie da.

Korzystny - przede wszystkim dlatego, że:

- po pierwsze, rozwiewa, żywione jeszcze gdzieś niedługo złudzenia, że "Solidarność" można odrodzić w jej przedgrudniowym kształcie;
- po wtóre, wymusza jakgdyby na aktualnej "Solidarności" /choć na razie tylko potencjalnie/ konieczność sprecyzowania swego statusu - na miarę możliwości a nie pragnień;
- po trzecie, ułatwia powolną i stopniową recepcję zdobyczy "Solidarności" przez różne niezależne ugrupowania polityczne czy społeczne, włączanie jej w polską świadomość narodową;

po czwarte, choć to wydaje się paradoksalne, proces ten jest niekorzystny dla peerelowskich władz. Odpolitycznienie "Solidarności" powoduje bowiem, że jej spuścizna, tak często przywoływana z aprobatą przez Papieża staje się kompletnie niewrażliwa na propagandowe ataki ze strony komunistów.

Stąd właśnie zapewne tak zaskakująca niedyplomatyczna reakcja Jaruzelskiego pouczającego podczas pożegnania Papieża: "Wasza Świątobliwość wkrótce pożegna ojczyznę! Zabierze ze sobą jej obraz w sercu, lecz zabrać przecież nie może jej realnych problemów. Naród zostaje tu, /.../ Polska, jak każdy inny kraj świata, nie jest rajem na ziemi. /.../ Polsce prawda jest potrzebna. Lecz potrzebna jest również prawda o Polsce./.../ W ostatnich dniach padała jakże często ofiarą uwłaczających rozsądkowi naszego narodu obcych manipulacji."/26/

I jakby polemizując z wypowiedziami Papieża o "Solidarności" mówił: "Niech z naszej ziemi popłynie słowo solidarność - z tymi wszystkimi ludźmi, którzy cierpią nadal wskutek rasizmu i neokolonializmu, wyzysku i bezrobocia, prześladowań i nietolerancji."/26/

Wprawdzie później, zapewne robiąc dobrą minę do złej gry, peerelowscy komuniści ustami swego ministra d.s. wyznań Władysława Loranca zapewniali, że wszystko było w zupełnym porządku. "Odnotowaliśmy użyte w niektórych homiliach słowo solidarność - mówił w Sejmie Loranec. Oczekiwało ono wiele dziesiątków lat nim z języka robotniczego, z bogatej tradycji polskich robotników, z ich dziewiętnastowiecznych manifestów programowych przeniknęło do języka kościelnych dokumentów społecznych, do kościelnego nauczania." Ale kto by tam słuchał lub czytał Loranca?

Komuniści jednakże nie mają racji. Rezultaty papieskiej pielgrzymki możnaby bowiem sprowadzić do tego lapidarnego stwierdzenia: została przyniesiona nam nadzieja.

V. NADZIEJA WBEW NADZIEI

I nie szukał jej Papież w dziewiętnastowiecznych manifestach programowych. Szukał ją w tekstach o wiele starszych i szacowniejszych. Tekstach conajmniej sprzed bezmała dwóch tysięcy lat, w Słowie Bożym zawartym w Piśmie Świętym. "Dla chrześcijanina - przypominał nam - nigdy sytuacja nie jest beznadziejna. Chrześcijanin jest człowiekiem nadziei. To nas wyróżnia, począwszy od tego patriarchy, którego nazywa św. Paweł ojcem naszej wiary. Wierzył wbrew nadziei"/9/

To "wbrew nadziei" odnosi się do naszej sytuacji, w której, rozumując po ludzku, trudno o nadzieję. Dramatycznie wyraził to Ojciec Święty w tegorocznym Apelu Jasnogórskim. Otóż, podczas poprzednich pielgrzymek, zawierając raz jeszcze Pani Jasnogórskiej Polskę i jej sprawy, w tym "kwestię prawdziwej odnowy

społecznej i moralnej" oraz "pojednania z ludźmi"/27/ Jan Paweł II apelował do nas: "Bardzo Was proszę /.../ żebyście rozchodząc się stąd zanieśli w swoich sercach pokój, łaskę, skupienie. Żebyście czuwali..."/28/ - oczywiście czuwali przy Maryi. I wyjaśniał nam znaczenie, także religijne słowa "czuwać"/28,29/.

Tymczysem obecnie, Ojciec Święty mówiąc się do Królowej Polski /14/ wołał: "Bądź z nami!", "Czuwaj przy nas", "Czuwaj! Czuwaj nad każdym sumieniem", "I ucz nas czuwać". Jakgdyby nasze czuwanie było zupełnie niewystarczające...

Jednakże nadzieję dla nas znajdował Jan Paweł II także w naszej historii.

Czy to wtedy, kiedy przywołując okres oficjalnego działania "Solidarności" utwierdzał nas w przekonaniu o słuszności naszych dążeń do wolności, do decydowania o naszych sprawach, do podmiotowości.

Czy też wtedy, kiedy przypominał nam o wyzwaniach, które spotkały "każde pokolenie Polaków, każde pokolenie, zwłaszcza na przestrzeni ostatnich 200 lat, ale i wcześniej, przez całe 1000-lecie"/9/, kiedy "przywoływał tysiącletnie dzieje narodu i państwa polskiego, tej Rzeczypospolitej, która /.../ krajem szeroko otwartym dla wszystkich, bez względu na różnice etniczne, kulturalne czy religijne"/7/.

Czy wreszcie wtedy, kiedy własnymi słowami wypowiedzianymi w UNESCO przypominał: "jestem synem narodu, który przetrzymał najstraszliwsze doświadczenia dziejów, którego wielokrotnie sąsiedzi skazywali na śmierć - a on pozostał przy życiu, i pozostał sobą. Zachował własną tożsamość i zachował pośród rozbiorów i okupacji własną suwerenność jako naród /.../" /21/.

Jednakże nadzieja, która głosił, nie jest ani łatwa, ani tania. Do tej papieskiej nadziei musimy dorastać. Poprzez podejmowanie odpowiedzialności. Najdobitniej chyba uzmysłowił nam tę kwestię Jan Paweł II poprzez symbol Westerplatte. "Każdy z Was, młodzi przyjaciele - mówił właśnie na Westerplatte - znajduje też w życiu jakieś swoje "Westerplatte". Jakiś wymiar zadań, który trzeba podjąć i wypełnić. Jakaś słuszną sprawę, o którą nie można nie walczyć. Jakiś obowiązek, powinność, od której nie można się uchylić! Nie można "zdezertować". Wreszcie - jakiś porządek prawd i wartości, które trzeba "utrzymać" i "obronić": tak jak to Westerplatte. Utrzymać i obronić w sobie i wokół siebie. Utrzymać i obronić - dla siebie i dla innych." /9/

VI. PORZĄDEK PRAWD I WARTOŚCI

Ten "porządek prawd i wartości" Jan Paweł II uważał, za tak ważny, że nie tylko jego poszczególne elementy wyjaśniał nam - w duchu chrześcijańskim, oczywiście - w swoich kolejnych z nami spotkaniach, nie tylko wyłożył go eksplicite, na powitanie, w trakcie przemówienia na Zamku Królewskim w Warszawie, ale powrócił do niego podczas pożegnania na Okęciu - czyniąc z niego jakgdyby ramy, w które zamknął swoją Pielgrzymkę do Ojczyzny i Swoje podczas niej nauczanie.

"Powiedziałem kiedyś, że Polska jest ojczyzną trudnego wyzwania - powtarzał nam, żebyśmy dobrze zapamiętali, Ojciec Święty. - To wyzwanie składa się na bieg naszej historii. Ono też określa szczególne miejsce Polski w wielkiej rodzinie narodów na kontynencie europejskim oraz na całym globie. Jeśli miałbym w tym miejscu posłużyć się zwrotem Soboru Watykańskiego II, to powiedziałbym, że - wraz z wszystkimi narodami - ojczyzna nasza musi zabiegać o to, aby życie ludzkie w Polsce stawało się coraz bardziej ludzkie, coraz bardziej godne człowieka. Każdego człowieka, który żyje na tej ziemi - i wszystkich w wielkiej wspólnocie narodu i społeczeństwa.

Ten proces - a zarazem to zadanie - posiada cztery główne wytyczne i zarazem cztery główne uwarunkowania. Jeszcze przed Soborem zestawili je Jan XXIII w Encyklice *Pacem in terris*, mówiąc o czterech podstawowych prawach człowieka u korzeni prawdziwego pokoju na ziemi.

Są to: prawo do prawdy - prawo do wolności - prawo do sprawiedliwości - prawo do miłości.

Każde z nich odpowiada dogłębnie naturze człowieka i godności ludzkiej osoby. Każde z nich warunkuje prawdziwy postęp, nie tylko osobowy, ale także społeczny. i nie tylko duchowy, ale także materialny. Również postęp ekonomiczny. Tak. Również ekonomiczny. /.../

Jeszcze raz powtarzam tutaj słowa niezapomnianego dla nas papieża Pawła VI, które już dwukrotnie przytaczałem w czasie moich odwiedzin:

"Polska dostatnia i szczęśliwa... w interesie pokoju i dobrej współpracy

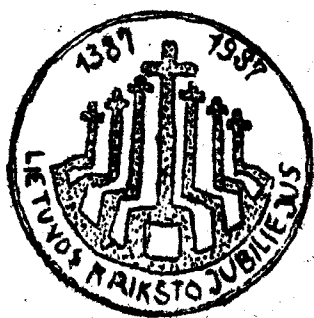
mędzy narodami Europy..."

Są to zarazem moje życzenia na pożegnanie."/30/

Henryk II POBOŻNY

- /1/ "GDZIE RELIGIA ŁACZY SIĘ Z POLITYKA", "TM" nr 213, 27.V.1987 r.
- /2/ "GRA WATYKAN - MOSKWA. ROZMOWY CIĄG DALSZY", "N" nr 66-67, VI/VII.1987r.
- /3/ PRZEMOWIENIE POWITALNE PRYMASA POLSKI, Warszawa, lotnisko, 8.VI.1987r.
- /4/ WYPOWIEDZI PRYMASA POLSKI PODCZAS WIZYTY W NORWEGII 13-17 maja br. dla redakcji "AFTENPOSTEN" i na konferencji prasowej z "ZA I PRZECIW" nr. 25/1571, 21.VI.1987 r.
- /5/ "OBRAZ TYGODNIA" /ostatnia notka/, "TYGODNIK PO"SZECZNY" nr 30/1987, 26.VII.87
- /6/ "...pozwólcie się wypowiedzieć Papieżowi, skoro chce mówić o was, a także w pewnym sensie za was..." - z homilii Ojca Świętego. Gdańsk - Zaspą, 12.VI.87
- /7/ PRZEMOWIENIE WYGŁOSZONE NA ZAMKU KRÓLEWSKIM, Warszawa, 8.VI.1987r.
- /8/ "Modlił się kiedyś polski poeta o "wielką wojnę ludów". Dziś każdy kto włada polskim słowem, powinien wołać o stulecia pokoju". - z przemówienia Generała na Zamku Królewskim, Warszawa, 8.VI.1987r.
- /9/ PRZEMOWIENIE DO MŁODZIEŻY NA WESTERPLATTE, Gdańsk, 12.VI.1987r.
- /10/ HOMILIA WYGŁOSZONA PODCZAS MSZY SW. DLA LUDZI PRACY, Gdańsk - Zaspą, 12.VI.87
- /11/ PRZEMOWIENIE WYGŁOSZONE DO LUDZI MORZA, Gdynia, 11.VI.1987r.
- /12/ PRZEMOWIENIE DO KONFERENCJI EPISKOPATU POLSKI, Warszawa, 14.VI.1987r.
- /13/ PRZEMOWIENIE DO DUCHOWIENSTWA I ZAKONÓW, Tarnów, 10.VI.1987r
- /14/ PRZEMOWIENIE PODCZAS APELU JASNOGÓRSKIEGO, Jasna Góra, 12.VI.1987r.
- /15/ HOMILIA WYGŁOSZONA PODCZAS MSZY SW. DLA RODZIN, Szczecin - Jasne Błonia 11.VI.1987r.
- /16/ PRZEMOWIENIE DO PRACOWNIC ZAKŁADÓW "UNIONTEX", Łódź, 13.VI.1987r.
- /17/ PRZEMOWIENIE DO ALUMNÓW SEMINARIÓW DUCHOWNYCH, Szczecin, 11.VI.1987r.
- /18/ HOMILIA WYGŁOSZONA PODCZAS MSZY SW. UDZIELANIA ŚIECEN KAPŁAŃSKICH, Lublin,
- /19/ PRZEMOWIENIE DO ŚWIATA NAUKI W AULI KULU, Lublin, 9.VI.1987r.
- /20/ LITURGIA SŁOWA PODCZAS SPOTKANIA ZE ŚRODOWISKIEM KULU, Lublin, 9.VI.1987r.
- /21/ PRZEMOWIENIE PODCZAS SPOTKANIA ZE ŚWIATEM KULTURY I SZTUKI, Warszawa, Kościół Świętego Krzyża, 13.VI.1987r.
- /22/ HOMILIA PODCZAS MSZY SW. BEATYFIKACYJNEJ, Tarnów, 10.VI.1987r.
- /23/ PRZEMOWIENIE DO CHORYCH I SŁUŻBY ZDROWIA, Gdańsk, Bazylika Mariacka, 12.VI.87
- /24/ I to jest zarazem odpowiedź na wątpliwości w dwóch zawartych powyżej pytaniach. Na trzecie: skąd brać nadzieję...?, postaram się odpowiedzieć w IV części tego szkicu.
- /25/ cytujemy za Krzysztofem Bieleckim, "Owoce historycznego spotkania", "ZA I PRZECIW"
- /26/ PRZEMOWIENIE PRZEWODNICZĄCEGO ^{"ZAD" nr 7-8/144-5, 5-12.VII.1987, str. 7} RĄDY PAŃSTWA, Warszawa, Okęcie, 14.VI.1987r. ✓
- /27/ SŁOWO PRZED APELEM JASNOGÓRSKIM, Jasna Góra, 19.VI.1987r.
- /28/ SŁOWO PO APELU JASNOGÓRSKIM, Jasna Góra, 18.VI.1987r.
"POKOJ TOBIE, POLSKO!". Druga Pielgrzymka Jana Pawła II do Ojczyzny", I.W."PAX", Warszawa, 1985, str. 168-172/27/, str. 136-137/28/
- /29/ APEL JASNOGÓRSKI, Jasna Góra, 5.VI.1979r.
"PIELGRZYMKĄ DO OJCZYZNY" I.W."PAX", Warszawa 1979, sstr. 169-171.
- /30/ POŻEGNALNE PRZEMOWIENIE JANA PAWŁA II, Warszawa, Okęcie, 14.VI.1987r.

LIETUVOS KRIKSTO JUBILIEJUS



W roku 1987 Litwa obchodzi swoje wielkie święto - 600-lecie chrztu. Jest to, a właściwie powinno być, zarazem i święto Polski. Nie tylko dlatego, że ten akt sprzed wieków był wynikiem dobrowolnego porozumienia elit politycznych Polski i Litwy, w rezultacie wprowadzającego ten ostatni kraj w orbitę cywilizacji łacińskiej i prowadzącego do trwającej 400 lat unii obu państw. Także dlatego, że to Polacy chrzcili Litwinów, to polscy kapłani nadawali zbiorowo grupom neofitów litewskich imiona świętych apostołów Piotra i Pawła. I na pamiątkę tych wydarzeń właśnie główne uroczystości jubileuszowe odbyły się w wigilię święta apostołów Piotra i Pawła. Piszemy główne, bowiem rocznicowe ceremonie odbywały się i wcześniej - np. 17 maja w bazylice katedralnej świętych apostołów Piotra i Pawła w Kownie, i później, np. 12 lipca w kościele parafialnym Sw. Michała

i wcześniej - np. 17 maja w bazylice katedralnej świętych apostołów Piotra i Pawła w Kownie, i później, np. 12 lipca w kościele parafialnym Sw. Michała

~~Archiwizacja w Mariampolu~~ u grobu błogosławionego Jerzego Matulewicza. Uroczystości łączono z poświęceniem pamiątkowych mosiężnych tablic jednakowego kształtu i rozmiaru. Przedstawiają one siedem krzyży złączonych wspólną podstawą. Sześć z nich symbolizuje sześć wieków chrześcijaństwa, siódmy rozpoczynający się wiek następny. I napis: "1387 1987 LIETUVOS KRIKSTO JUBILIEJUS". Uroczystości te odbyły się, odbywają, lub odbędą we wszystkich litewskich parafiach. Główne jednak, jak napisaliśmy, odbyły się w niedzielę 28 czerwca w sześciu wileńskich świątyniach i w Watykanie. W Wilnie uroczyste nabożeństwa celebrowane były:

- przede wszystkim u Sw. Apostołów Piotra i Pawła na Antokolu¹ przez Przewodniczącego Episkopatu Litwy arcybiskupa kowieńskiego Liudasa Povilonisa oraz biskupa Janisa Calkusa z Rygi;

- w mieszczącym się przy Ostrej Bramie Kościele S. Teresy przez sufragana kowieńskiego biskupa Romualdasa Kriksciunasa i proboszcza, ks. prałata Algirdasa Gutauskasa;

- u Sw. Mikołaja na Starym Mieście przez biskupa Julijonasa Stepanoviciusa;

- u Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny na Zwierzyńcu przez biskupa Juozasa Preiksasa z Kowna;

- w kościele poddominikańskim Sw. Ducha przez biskupów Vladasa Micheleviciusa z Kowna i Romana Andrzejewskiego z Włocławka;

- w jezuitckim kościele Sw. Rafała przy Zielonym Moście przez biskupa Vincen-tasa Sladkeviciusa z Koszodar.

Niezbędne uzupełnienie wileńskich obchodów stanowiło nabożeństwo siódme, odprawione tego samego dnia i o tej samej porze, w bazylice Sw. Piotra w Watykanie przez Papieża Jana Pawła II w koncelebrze z przedstawicielami poszczególnych episkopatów europejskich, m.in. z biskupem Telsz i Kłajpody Antanasem Vaiciusem i metropolitą wrocławskim ks. kardynałem Henrykiem Gulbinowiczem. Dokonując w trakcie tej Mszy beatyfikacji Sługi Bożego Jerzego Matulewicza Papież powiedział zwracając się do Litwinów: "Drodzy Bracia, tu w sercu katolicyzmu i w naszym sercu w jakiś sposób uobecniacie Wasz szlachetny naród, Waszą wspólnotę tak bogatą w skarby wiary i miłości oraz to nieocenione bogactwo darów duchowych, które w ciągu 600 lat swojej historii wspólnota ta wniosła i wnosi do Kościoła powszechnego." /2/

"Drodzy Bracia i Siostry Litwini! - kontynuował - Biskup Rzymu, który jako następca Sw. Piotra jest świadkiem i sługą jedności całego Kościoła - dziś pozdrawia Was serdecznie i daje Wam w tej Eucharystii braterski pocałunek pokoju." /2/

"Całym sercem jestem i pragnę być z Wami - zwierzał się dalej Papież - jest to pragnienie, które noszę w sobie od dawna. każdego dnia odwiedzam też w modlitwie Waszą ojczyznę." /2/

Niestety, 28 czerwca 1987 r. o godz. 11.30 przed południem nie odbyło się siódme uroczyste nabożeństwo. Nabożeństwo, które nadałoby obchodom 600-lecia chrztu Litwy kompletny charakter. Nabożeństwo w Katedrze na Wawelu sprawowane "przy krzyżu wawelskim i przy relikwiach błogosławionej Jadwigi, naszej wielkiej królowej i matki ludów" /3/ tej królowej Jadwigi, która według słów Papieża powołana została aby odgadnąć "boże zamiary w stosunku do Polski, do Litwy, do ziem ruskich". /3/ To właśnie w tym miejscu, podczas swojej pielgrzymki do ojczyzny Ojciec Święty Jan Paweł II mówił, nawiązując do litewskiego Jubileuszu: "Bardzo pragnąłem być tutaj właśnie w tym roku - 1987, kiedy nasi bracia Litwini, współtwórcy swoich i naszych wspólnych dziejów obchodzą w Wilnie i całym kraju sześćsetną rocznicę chrztu swego Narodu" i dziękował Bogu, że skoro nie może "modlić się na ich ziemi, w ich języku" dane jest Mu stanąć przy krzyżu wawelskim i zatrzymać się przy sercu naszej królowej, błogosławionej Jadwigi".

Kościół Polski czcił ten jubileusz jakby półgębkiem, ukradkiem. Ogłoszono wprawdzie List Pastorski Episkopatu Polski "Na Beatyfikację Biskupa Jerzego Matulewicza" jednakże nie zadbano o odpowiednią rangę rocznicowych uroczystości. Zwróciła na to uwagę w "Tygodniku Powszechnym" /4/ Józefa Hennelowa: "Święto w stolicy Litwy, święto w Rzymie, gdzie beatyfikacja się odbyła. Nasza wczorajsza telewizja nie zająknęła się nawet na ten temat ani jedną klatką, mimo że od razu poszły w świat oficjalne komunikaty TASSa /dopiero dziś w prasie są wzmianki/ Ale cóż czeplić się telewizji, gdy narazie w naszych świątyniach też cicho, nie wspomnieliśmy we wczorajszych mszach o naszych braciach Litwinach, nie prosiliśmy nowego błogosławionego, aby zechciał patronować naszemu dalszemu współżyciu /tu ingerencja cenzury - A.W./" Tak jakbyśmy się naszego udziału

w Chrzcie Litwy co nieop wstydzili.

Ksiądz Adam Boniecki w ogłoszonym w "Tygodniku Powszechnym" /5/ sprawozdaniu z beatyfikacji napisał: "Uroczystości miały z założenia charakter litewski. Śpiewały litewskie chóry po litewsku, bp Vaicius przedstawił życiorys kandydata na ołtarze. Dołożono wielu starań, by ten charakter uszanować. Zawsze np. o nowym Błogosławionym mówiono "Matulaitis lub Matulewicz", choć litewskie nazwisko zmienił on sam na polskie mając 20 lat, i nigdy do litewskiego nazwiska nie wrócił. Być może uszanowano litewski charakter uroczystości. Ale czy uszanowano charakter człowieka, który "chciał być wszystkim dla wszystkich" według zasady św. Pawła. Chciał, żeby w jego diecezji Białorusini mogli się modlić po białorusku, Polacy po polsku, Litwini po litewsku." /5/ Ale, czy pozbawiając jubileuszowe obchody jakichkolwiek odniesień polskich, uszanowanie polskich pielgrzymów, do których zresztą niezawodny Jan Paweł II zwrócił się podczas watykańskiej uroczystości mówiąc: "Cieszę się, że moi rodacy dzielą radość braci i sióstr we wspólnocie katolickiego dziedzictwa na Litwie, którego historia jest tak bardzo związana z naszą historią. I wraz z nimi dziękuję Bogu za to, że dar Chrztu Św. przyjęty ongiś przez ich przajców, wydaje tak zbawcze owoce w naszym stuleciu /.../" /2/.

Ksiądz Adam Boniecki napisał: "nowy błogosławiony litewski, ale przecież jednocześnie polski nowy znak wspólnoty. Niech będzie - jeśli przez to jest bliższy Litwinom - Matulaitis i niech jednocześnie będzie, jak on sam chciał - Matulewicz. Nie trzeba sobie świętych wrywać." /5/ Rzeczywiście nie trzeba. Ale czyż nadawanie watykańskiej beatyfikacji zdecydowanie jednostronnego charakteru nie jest właśnie tym wrywaniem?

Wspomniana już wyżej Józefa Hannelowa napisała: "Osobiście najbardziej ucieszyłam się słysząc, że wśród pięciu /chyba sześciu - A.W./ wileńskich świątyni, w których odbyto uroczystości jubileuszowe, w dwóch modlono się po polsku. Jeszcze piękniej byłoby, gdyby tak jak w Rzymie /? - A.W./, języki przeplatały się przy tym samym ołtarzu - ale ufajmy, że i tego doczekamy." /4/ Rzeczywiście, w dwóch wileńskich świątyniach u Św. Ducha i u Św. Rafała modlono się po polsku. Co więcej u Św. Apostołów Piotra i Pawła hymn "Ciebie Boga wysławiamy" śpiewano i po litewsku i po polsku /6/, więc języki jednak się przeplatały. Być może jest to lepszym prognostykiem na przyszłość. Być może teraz ufamy tu razem z p.Hellelową, "zaczyna się wspólnie modlić do Niego /Jerzego Matulewicza - Jurgisa Matulaitisa - A.W./ i Polacy i Litwini, mimo że, zgodnie z prawami swoich jakże odmiennych języków będą inaczej pisać i wymawiać jego imię i nazwisko". /4/ Być może?

Artur WIECZYSTY

- /1/ Katedra Wileńska nadal jeszcze zamieniona jest na muzeum.
- /2/ "Słowo Powszechne" nr 125.12104 z 29.VI.1987r., Antoni Kapliński "Uroczystości 600-lecia Chrztu Litwy. W Watykanie...".
- /3/ Homilia Ojca Świętego podczas Mszy Św. w Katedrze na Wawelu. Kraków, 10.VI.87
- /4/ "Tygodnik Powszechny" nr 27/1984 z 5.VII.1987 r., Józefa Hannelowa "Orędownik", str. 7
- /5/ "Tygodnik Powszechny" nr 29/1986, 19.VII.1987r., ks. Adam Boniecki "Wielki dzień Kościoła Litewskiego", str. 2
- /6/ "Słowo Powszechne" nr 134.12113 z 10-12.VII.1987 r., Zdzisław Szuba "Z pielgrzymką na "wileńskie Te Deum"", str. 9

W I M I E N A S Z E G O J U T R A

"Adna u Boha Karalewa	W imia Atca i Syna	Modlitwa chłopów z Nowoszyszek z powieści Floriana Czarnyszewicza "Nadbereznicy". /x/
Molitca za nami	Ta nasza malitwa	
Iz Czanstachowy i Paczajewa	Tak jak Trojca nam jedyna	
I znad Wostraj Bramy /.../	Polszcza, Ruś i Litwa."	
/x/ Nina Taylor "Dziedzictwo W.X.Lit. w literaturze emigracyjnej", "KULTURA", X.1986		

Kiedy docierają do nas echa uroczystości 600-lecia Chrztu Litwy nie sposób nie pomyśleć o ciągu wydarzeń sprzed 6 wieków, które w wyniku długiego procesu dziejowego doprowadziły do powstania, że posłużę się słowami Jana Pawła II wygłoszonymi na Zamku Królewskim w Warszawie 8 czerwca, "tej Rzeczypospolitej, która - poczynając zwłaszcza od końca wieku XIV - była Rzeczypospolitą dwóch i trzech narodów, wielu narodów. Była krajem szeroko otwartym dla wszystkich, bez względu na różnice etniczne, kulturalne czy religijne." Rozpoczął się wtedy

wielki dziejowy proces spotkania między Zachodem a Wschodem - mówił Papież w auli KUL-u w Lublinie 9 czerwca - wzajemne przyciąganie się i odpychanie. Odpychanie - ale i przyciąganie. Ten proces należy do całych naszych dziejów. Można powiedzieć, że całe nasze dzieje tkwią w samym środku tego procesu. Może bardziej "wczoraj" niż "dzisiaj", jednakże "dzisiaj" niepodobna oddzielić od "wczoraj". I chciałoby się dodać - od "jutra".

Ten, rozpoczęty Chrztmem Litwy, a kontynuowany politycznym związkiem Polski i Wielkiego Księstwa Litewskiego /Unią/ "dziejowy proces spotkania między Zachodem a Wschodem" ukształtował nas wszystkich: Polaków, Litwinów, Białorusinów i Ukraińców. Wywarł decydujący wpływ na naszą świadomość narodową i historyczną i na nasze kultury.

Biskupi polscy, w ogłoszonym w Częstochowie 2 maja 1987 r. liście pasterskim "Na beatyfikację obpa Jerzego Matulewicza" /cytujemy za "TYGODNIKIEM POWSZECHNYM" nr 29/1986 z 19 lipca br./ przypominają, że w dniu Inauguracji Swego Pontyfikatu Ojciec Święty Jan Paweł II "swoich rodaków prosił o modlitwę przez wstawiennictwo Pani Jasnogórskiej i Matki Miłosierdzia z Ostrej Bramy". I dalej piszą: "W tym religijnym skrócie zabrzmiała z całą mocą historia, dzieje ziem, które od XIV wieku, od czasu bł. Jadwigi i Władysława Jagiełły, zostały połączone nie tylko polityczną, ale i religijną jednością. Tak jak 400 lat wcześniej pobratymcy z Południa przynieśli chrześcijaństwo Polsce, tak w wieku XIV - Polska przekazała je Litwie, dając początek "Rzeczypospolitej Obojga Narodów". Mija 600 lat od chrztu Litwy - wydarzenia, którego nie można pominąć i przemilczeć. Zaważyło ono bowiem na politycznym, a głównie religijnym charakterze Europy. Z perspektywy czasu wydaje się czymś oczywistym wspólne zwycięstwo nad Krzyżakami, a tym bardziej oczywistym - wspólne dziedzictwo obu Narodów. Narodów, które były przez wieki związane w sposób szczególny. Złączone w równoprawny związek dwóch państw. "Związek ten okazał się zdumiewająco trwały - napisaliśmy w zamieszczonym w nr. 47-48 "N" artykule "Unia Polski z Litwą - próba bilansu" - mimo różnych prób jego zerwania, /.../ i mimo nieumiejętności przyjęcia do wiadomości i rozwiązania problemów wynikłych z istnienia "kwestii ruskiej"./.../ Zlikwidowały go dopiero rozbiory. Faktycznie jednak trwał on nadal, czego najlepszym dowodem był udział Litwy w Powstaniach Listopadowym i Styczniowym. Tak naprawdę poczucie wspólnoty między Polakami i Litwinami zlikwidowały dopiero polskie i litewskie nacjonalizmy. "Schizofreniczny "bzik" nacjonalny"/.../ jaki ogarnął zarówno Polaków jak i ich ukraińskich, litewskich i białoruskich pobratymców uniemożliwił realizację jedynego rozsądnego i realnego programu dającego tym narodom szansę na niepodległe istnienie - programu federacyjnego." Czyli jak gdyby powtórzenia Unii. Tylko, że wymagało to najpierw odbudowy Litwy, czy ściślej mówiąc Wielkiej Litwy - sukcesorki byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego. I dopiero potem możnaby myśleć o jakiejś formie federacji... Interesująco pisze o tym w przedmówczym dalszym szkicu "O pewnej ostatniej próbie..." Józef Mackiewicz.

W każdym razie mimo, że Unia Polski z Litwą to już przeszłość, do której nie widać powrotu, próba oceny tego szczególnego związku nie prowadzi do jednoznacznych wyników. I to conajmniej z dwóch powodów:

Po pierwsze, z powodu, że się tak wyrażę, odmiennych punktów widzenia poszczególnych uczestników tego porozumienia. "Nam, Polakom - napisaliśmy w cytowanym powyżej artykule - Unia kojarzy się z najwspanialszymi chwilami w naszych dziejach; z umiejętnością współżycia z innymi narodami w jednym mimo wszystko państwie, w państwie bez stosów, ze słynną jagiellońską tolerancją i wolnością sumienia, z państwem - azylem dla prześladowanych, z przedmurzem chrześcijaństwa i Europy, z misją cywilizacyjną na wschodzie. Nierozzerwalnie wiąże się z wielkością Polski - wielkością materialną i duchową. Litwinom, Białorusinom i Ukraińcom Unia jawi się jako polityczna i narodowa degradacja, jako polonizacja i katolicyzacja elit politycznych, majątkowych i kulturalnych, jako stopniowy zanik poczucia odrębności, jako utrata własnej kultury. Jako wielkie narodowe nieszczęście.

Oczywiste jest, że Polacy myśląc o Unii nie powinni ignorować stanowiska naszych unijnych pobratymców. Z drugiej jednak strony, niewątpliwie Litwini, Białorusini i Ukraińcy grzeszą także jednostronnością widzenia. Unia Polski z Litwą to nie był tylko dobrowolny związek dwóch państw i trzech conajmniej narodów /polskiego, litewskiego i ruskiego/ jak chcieliby ją dziś widzieć Polacy. To przecież także nierozwiązalna a rozwiązywana siłą "kwestia ruska", to faktyczna dyskryminacja prawosławnych i unitów, to niezdolność obrony Rusi przed wyniszcza-

jącymi najazdami tatarskimi. Tylko, że nasi litewscy, białoruscy i ukraińscy unijni kontrahenci zapominają o jednym "drobiazgu". Bez Unii najprawdopodobniej ich by wcale nie było. Podbici w XV wieku przez Moskwę - a szansa na samodzielną obronę wielkie Księstwo Litewskie nie miało żadnych - nie przetrwaliby jako świadome swej odrębności narody. Rozpięłyby się w rosyjskim morzu. Istnieliby może jako mało znane, nie posiadające samoświadomości i tradycji, grupy entyczne lub regionalne. To dzięki Unii Wilno i Kijów uniknęły losu Nowogrodu Wielkiego.

Dlatego przy sporządzaniu jakichkolwiek bilansów Unii dobrze by było nie pomijać jej obu - pozytywnego i negatywnego - aspektów."

Po wtóre, z powodu niemożności obiektywnej oceny przeszłych wydarzeń. Doskonałą ilustracją tej prawdy są opublikowane w 1/87 nr. "RES PUBLIKI" fragmenty rozmowy o stosunkach polsko-litewskich. Jej część, dotycząca bilansu Unii przedrukujemy poniżej. Dyskutujący fachowcy - znani historycy, prezentują chyba całą gamę stanowisk. Od tezy, że sądy historiografii litewskiej oceniające Unię negatywnie są uzasadnione /Henryk Wisner/ do sądu, że "wszyscy uczestnicy unii jagiellońskiej po równo stracili i po równo zyskali" /Edward Opaliński/.

Jedno wydaje się pewne. Jak piszą polscy biskupi w przytaczanym powyżej pasterskim liście: "W Ostrej Bramie po dziś Matka Miłosierdzia wsłuchuje się w błagania zanoszone w języku litewskim i polskim. Doświadczamy nadal tego przedziwnego trwania Narodów, zespolonych przed wiekami przez Chrześc. św." Bowiem "proces spotkania pomiędzy Zachodem a Wschodem", który Unia zapoczątkowała wcale się nie zakończył. "Nikt też nie zdejmie z ludzi tu żyjących" powiedział do ludzi nauki w auli KUL-u Jan Paweł II "odpowiedzialności za ostateczny wynik tego dziejowego procesu w tym miejscu Europy! I świata! Powiedziałbym: w miejscu "trudnego wyzwania".

W języku publicystyki politycznej podobne myśli wyrażaliśmy w naszym "unijnym" artykule pisząc: "problem, który "zmusił" polskich Panów i litewskich Książów do podjęcia tego eksperymentu jest nadal aktualny. Jest to problem następujący: czy nasze narody będą w stanie zapewnić sobie nieskrępowane warunki rozwoju narodowego, kulturalnego i gospodarczego osobno czy też musi istnieć jakaś forma współpracy między nimi?

Na to pytanie nie ma oczywiście jednoznacznej odpowiedzi. Narodowcy, zarówno polscy jak i ich litewskie, ukraińskie i białoruskie odpowiedniki odzęgnają się od unijnych tradycji wcielając w swe koncepcje polityczne sugestywnie sformułowane przez Dmowskiego idee egoizmu narodowego. Niepodległościowcy, zwłaszcza polscy, ale nie tylko, poszukując "pomysłów politycznych" umożliwiających przekształcenie idei niepodległościowych - z pięknego marzenia - w konkretne działanie i znajdując koncepcję antykomunistycznego i antysowieckiego współdziałania narodów Europy Środkowej najczęściej nieświadomie nawiązują do unijnego dziedzictwa."

Przez co, mamy nadzieję, wyciągając wnioski z naszego "wczoraj" i naszego "dzisiaj", z papieskiej antynomii "wzajemnego przyciągania się i odpychania" wybieramy przyciąganie. Wyciszenie sporów, stygnięcie nacjonalnych namiętności i współpracę w imię wspólnych interesów. W imię wolności naszych narodów i niepodległości naszych Ojczyzn, w imię naszego jutra.

Artur WIECZYSTY

J E D E N L U D C Z Y D W A N A R O D Y ? /fragment/

przedruk: "RES PUBLICA", str.100

/.../

Marek J. Karp: Kończąc rozmowę, prosiłem o syntetyzującą ocenę unii jagiellońskiej z punktu widzenia interesu dziejowego wszystkich sukcesorów.

Janusz Tazbir: Litwini od stu lat mają wyrobiony sąd o unii z Polską. Oceny Białorusinów i Ukraińców są zróżnicowane, ale odzwierciedla to spory między słowianofilami a zapadnikami, gdyż unia niewątpliwie wciągała prawosławnych w krąg oddziaływania kultury łacińskiej. Najbardziej tragicznie - jak sądzę - wygląda na tym tle los ukraiński. W XVII w. ich elita została zespolonizowana, w XIX w. - zrusyfikowała się, a w XX po prostu ją wymordowano. Nie zdajemy sobie z tego sprawy. O problematyce ukraińskiej dowiadujemy się z "Czerwonych nocy" Cybulskiego i "Łun w Bieszczadach" Gerharda.

Henryk Wisner: O korzyściach strony polskiej powiedziałem już sporo. Historiogra-

fia litewska, także współczesna, ocenia unię negatywnie. Niestety ich sądy wydają się uzasadnione. Zwłaszcza - będące konsekwencją unii - przeniesienie ośrodka dyspozycyjnego państwa na Wawel pozbawiło Litwę możliwości zaczepnego działania. Dla państwa o ruchomych granicach akcje obronne są znacznie trudniejsze, ponieważ nie ma ono stałego wojska. Skazane jest zatem na oczekiwanie uderzenia przeciwnika i dopiero wówczas organizuje obronę. A jak to robić sprawnie gdy nie ma władcy na miejscu? A jak to robić skutecznie i wytrwale, gdy siedząc na Wawelu rozprasza on swą królewską uwagę na sprawy Polski, Węgier, Czech itp.? Niewątpliwie unia zahamowała normalny rozwój państwowości litewskiej. Myśmy więc skorzystali, a oni stracili!

Edward Opaliński: Wszyscy uczestnicy unii jagiellońskiej po równo stracili i po równo zyskali. Każda grupa rozwijała własną kulturę. Wzbogacała nią społeczność całej Rzeczypospolitej, którą nie my jedyni dziedziczymy. Litwini, Ukraińcy, Białorusini demonstrują podobną mentalność zbiorową, tak jak my odczuwają kwestie dotyczące się wolności, godności, praw obywatelskich. Dzięki unii narody owe mogły wykształcić swoje indywidualności. Podstawowym argumentem antypolskich pretensji litewskich jest żal za "zabranymi" im warstwami wyższymi, ale oni polonizowali się dobrowolnie i wcale nie porzucali języka litewskiego, tylko starobiałurusi. Litewski nie miał żadnych szans wytworzenia wówczas formy literackiej. Alternatywa polonizacji była więc jedynie całkowita rutenizacja, także w aspekcie wyznaniowym. Unia nie była zjawiskiem negatywnym, nawet z narodowo-litewskiego punktu widzenia. Wisner nie ma racji twierdząc, iż osłabiliśmy ich przez sam fakt przeniesienia ośrodka dyspozycyjnego do Krakowa. Gdy u nas rządził Jagiełło, to u nich Witold, Swidrygiełło, Zygmunt Kiejstutowicz. Kiedy u nas /i na Węgrzech/ królował Warneńczyk, to w Wilnie siedział Kazimierz Jagiellończyk. Unię personalną przywrócono w r. 1447, ale po śmierci Kazimierza znowu ją zerwano. W czasie, który przyniósł im stratę trzeciej części terytorium, mieli więc własnych gospodarów na miejscu.

Zbigniew Wójcik: Litwini uważają, że w średniowieczu zdołaliby oprzeć się rutenizacji, że nigdy nie stali przed alternatywą: rutenizacja - polonizacja, a tym samym: prawosławie - katolicyzm. Faktycznie litewskie podboje na Rusi zaczęły się dość wcześnie, ale kulturowa asymilacja wcale nie była szybka. Sądzą, że w konfrontacji z kulturą ruską mieli szanse zachowania swej litewskiej tożsamości, w zetknięciu z polską szansy tej nie mieli.

Juliusz Bardach: Oceniając skutki unii jagiellońskiej trzeba także brać pod uwagę, iż bez niej kultura polska byłaby zubożona o wiele wątków, które wnieśli ludzie pochodzący z ziem litewsko-ruskich. Z Białorusi wywodzili się Kościuszko i Mickiewicz. Patronimiczne nazwisko Naczelnika pochodzi od zdrobniałego imienia Kostia /Konstanty/, nazwisko wieszczki urobiono ze zdrobniałego Miśki /Dymitra/.

M.Karp: Litwa dostarczała Polsce i w czasach najnowszych polityków i mężów stanu pierwszego rzędu.

J.Bardach: Na pewno tak. W związku z tym może warto przypomnieć nieco ryzykowną, podyktowaną na pewno przekorą intelektualną, ale chyba również pragnieniem lepszego zrozumienia dziejów oraz ludzi je tworzących, paralelę pióra Czesława Miłozsa pomiędzy Józefem Piłsudskim, a "jego duchowym kuzynem", Feliksem Dzierżyńskim. "Obaj - pisał Miłozs - pochodzili z niezamożnych rodzin szlacheckich, urodzili się w niewielkiej odległości jeden od drugiego na Litwie historycznej, obaj zostali zawodowymi rewolucjonistami, akcje bojowe i pobyt w carskich więzieniach urozmaicał lekturą polskich poetów romantycznych. Kto wie, może obaj byli bardziej poetami niż politykami, ale poetami używającymi krwi zamiast atramentu. Drobne początkowo różnice w orientacji socjalistycznej miały się skutek wiru wydarzeń zaakcentować: jedno ziarenko decyduje czasem o kierunku, w jakim toczy się lawina czyjegoś losu. Kiedy jeden dążył przede wszystkim do wyzwolenia się od Rosji - czy carskiej czy nie carskiej - drugi stawiał na rewolucję w skali całego globu". W "Rodzinnej Europie" poświęcił Miłozs obu sporo miejsca, nazywając gdzie indziej Dzierżyńskiego "moim rodakiem z Wielkiego Księstwa Litewskiego". Zarówno Piłsudski, jak i Dzierżyński pochodzili z tych samych stron, co sam Czesław Miłozs. Łączyło go to z nimi w jakimś historycznym wymiarze.

O PEWNEJ OSTATNIEJ PRÓBIE /.../

Przedruk: ze zbioru Józefa Mackiewicza i Barbary Toporskiej
"DROGA PANI", "KONTRA", Londyn 1984.

/.../

Historia jest bardzo długa i bardzo zawiła. Chodzi o to, że ongiś, dawno, było państwo nie tyle bogate, co wielkie i, jak na mój gust, piękne, pod nazwą Wielkie Księstwo Litewskie. I oto raptem wszyscy wyrzekli się po nim sukcesji. Podręczniki historii pouczają nas, że rozbioru Rzeczypospolitej Obojga Narodów dokonały Prusy, Rosja i Austria. Co do Księstwa Litewskiego, to tragizm jego sytuacji polegał na tym, że niezależnie od administracyjnego podziału narzuconego z zewnątrz przez imperium rosyjskie, dokonywał się rozbiór wewnętrzny, niejako w drugiej płaszczyźnie, a właścicielami rozbiorcami stali się Polacy, Litwini i Białorusini. Sukcesor do całości się nie zgłosił. Po prostu nie było takiego. Każdy chciał tylko urwać dla siebie kawałek. Gdyby się pogodzili ze sobą, jak Prusy, Rosja i Austria, byłby może spokój. Niestety pogodzić się nie chcieli. Stąd wynikł spór narastający w walkę otwartą o języki, o kulturę, o tradycję, o interpretację historii, o religię. Bój prowadzony był też i na pięści, na pałki po kościołach i cerkwiach świętych, na noże, na hołoble, na pistolety, aż w końcu, podczas ostatniej wojny, na donosy po urzędach Gestapo czy NKWD. Nienawiść, według wszelkich praw natury, rodziła nienawiść.

Istniał też punkt szczytowy tych wzajemnych pretensji: terytorium, na którym ze szczególną namietnością krzyżowały się wyciągnięte pięści, mianowicie obszar Wilna, niegdyś stolica całości. Objaw zrozumiały. Kto parceluje majątek, chciałby zawsze wykroić sobie resztówkę właśnie z dworem. W ten sposób na mapach białoruskich Wilno znalazło się na zachodnim krańcu roszczeń, na litewskich na wschodnim, a na polskich na północnym krańcu.

Wina strony polskiej jest tu może z ciężaru gatunkowego największa. Abstrahując już od aktów formalnych, jak te zapadłe na sejmach w dniu 3 maja 1791 w Warszawie i 20 lutego 1922 w Wilnie, a likwidujące istnienie Wielkiego Księstwa Litewskiego. W dobie porozbiorowej strona polska była pierwotnie i praktycznie jedyną stroną, która mogła podjąć myśl o odrodzeniu suwerennego Księstwa i jego państwowo-kulturalno-gospodarczej niezależności. Gdyż sukcesorzy po spuściznę całości ziem Wielkiego Księstwa mogli się byli przez dłuższy czas znaleźć wyłącznie w szeregach jego faktycznych właścicieli, to znaczy szlachty, później inteligencji. Tymczasem ci ewentualni sukcesorzy zostali bez reszty spolonizowani nie tylko kulturalnie, ale przede wszystkim politycznie. W ten sposób w dobie rodzących się /wcale nie: "odradzających się"/ ciasnych nacjonalizmów białoruskiego i litewskiego, prawni sukcesorzy nie tylko nie przeciwstawili tym separatystyczno-rozbiorczym programom /w stosunku do własnego państwa, czyli Wielkiego Księstwa/ własnego programu szerokiej wspólnoty państwowo-kulturalnej, ale wręcz przeciwnie: wystąpili z programem trzeciego nacjonalizmu - polskiego. Względnie polskiego patriotyzmu państwowego. W rezultacie znaleźli się we własnym kraju w sytuacji drastycznej, rzeczników innego państwa, a stąd do potraktowania ich jako obcych agentów przez absolutnie przytłaczającą większość mieszkańców, był już tylko krok jeden. Powieść "Nadberezyńcy" Czarnyszewicza może służyć za charakterystyczną ilustrację ówczesnego układu sił. Jeżeli usuniemy z niej leżkę patriotyczną i wyraźną tendencję autora, staniemy w obliczu małej garstki ludzi, zagubionej w masie olbrzymiego kraju o innej mowie i innej religii. I ta garsteczka chce narzucić swój język, swoją religię, swoją administrację, swoją dominację pod każdym względem i swoje państwo. /Czarnyszewicz odbrazowiony mógłby pod pewnym względem służyć za lekturę antypolskiej propagandy białoruskiej./

Istnieje jeszcze вина, że się tak wyrażę, pośrednia, mimowolna, strony polskiej. Oto bowiem rodzące się nacjonalizmy dawnych współników Rzeczypospolitej, ukraiński, litewski, białoruski, wzór do swego "odrodzenia" narodowego zapożyczyły ślepo zarówno z programu, jak metod i haseł polskiego nacjonalizmu drugiej połowy XIX wieku. Przy tym, jak to się często zdarza, upodobali sobie jego aspekty najbardziej skrajne i patery najbardziej szowinistyczne. Do pewnego stopnia mieli więc słuszną endecy zarzucając federalistom różnego autoramentu: "Zwalczacie program endecji polskiej, a nie dostrzegacie jeszcze "gorszych endeków" wśród Litwinów i Białorusinów!" Tak, i w Litwie, i na Białorusi wyrodzili się szowiniści czasem wielokrotnie przerastający swoich mistrzów.

Ludwik Abramowicz

W ostatecznym rezultacie, na całej przestrzeni od Połogi do Dniepru pozostał tylko jeden człowiek, Ludwik Abramowicz, redaktor i wydawca "Przeglądu Wileńskiego", który zgłosił pretensję do sukcesji po Wielkim Księstwie Litewskim. Świadomie pomijam tu bardzo liczne koncepcje rozwiązania tzw. Idei Jagiellońskiej w ramach różnorodnych polskich programów federalistycznych. Miały one bowiem tę jedną wspólną cechę, że w mniejszym lub większym stopniu /a do nich należy zaliczyć również próby Piłsudskiego/ wychodziły z założenia polskiej racji stanu, polskiego interesu państwowego jako nadrzędnego, a Litwie i Białorusi udzielały jedynie /nieraz, trzeba to przyznać, nawet bardzo dużych/ korzyści i przywilejów, ale drugiego, nie suwerennego stopnia. Nie było więc mowy o powtórzeniu unii równego z równym, mimo częstego powtarzania tych słów. Poza tym z wielu tych koncepcji wyłaziła nieszczerłość, chwył, taktyka polityczna, maskowana konspiracja, jak w wypadku P.O.W. i wreszcie frazeologia /"za naszą i waszą!"/, która zamiast pociągnąć Litwinów i Białorusinów, rozbudzała ich nieufność. Złamanie Traktatu Suwalskiego i Żeligowskiada były największym błędem, który zaciążył na losach tej części Europy Wschodniej. A stworzona przez Piłsudskiego Litwa Środkowa, której wszyscy reprezentanci przy słowie "Litwa" dowcipnie przymykali jedno oko, była niewątpliwie szopką wysoce szkodliwą. W ten sposób doszło do tego, że "ideę Jagiellońską" potraktowali nacjonaliści litewscy jako formę najgorszej zdrady, a Piłsudskiego za wroga nr 1. Słowo "unia" stało się słowem niebezpiecznym na terenie Kowna i kto je propagował, mógł wylądować łącno w "Saugumie", okrutnej dla Polaków litewskiej policji politycznej. Ci z Litwinów, którzy chcieli jeszcze rozmawiać, powiadali w końcu: "Dajcie nam pogadać z rzetelnymi przedstawicielami, bo tych "gente Lithuanus natione Polonus" mamy już po dziurki od nosa!"

Pozostał na placu wileńskim sam tylko Ludwik Abramowicz, tym się różniący od federalistów polskich, że swoją koncepcję polityczną wywodził nie z polskiej, a z wielko-litewskiej racji stanu. Jego pismo mało było czytane, a później często konfiskowane. Tym niemniej "Przegląd Wileński" był świetnie i redagowany, i pisany. Lekceważono go w ostatnich latach jedynie ze względu na "nierealność" programu.

Realny w latach trzydziestych on oczywiście nie był./.../

Józef MACKIEWICZ

C Z Y I S T N I E J A T R Z Y E U R O P Y ?

przedruk: "NEWSWEEK"

Po czterech dekadach podziału politycznego nie istnieje w sercu Europy żadna Europa Środkowa. Granice są ściśle określone datami historycznymi wieżami strażniczymi i murami. Jest tylko Zachodnia Europa i Wschodnia Europa. Nic więcej. A może jednak coś jeszcze? Na politycznej scenie pojawiła się, jak dawno nie grana sztuka, koncepcja Europy Centralnej, "Mitteleuropy" /x/, jak nazywali to Niemcy i swoim rozmachem zaskoczyła nawet tych, którzy debatę rozpoczęli. "Mitteleuropa" stała się tematem cywilnej dyskusji w obu częściach podzielonej Europy dyskusji o problemach, które wydawały się ostatecznie pogrzebane w gruzach III Rzeszy i w Jałcie. Brak jasnego zdefiniowania pojęcia "Mitteleuropa" stwarza z niej idealny temat analiz i sporów. Zwykła uwaga o zjednoczeniu Niemiec w zneutralizowanej Europie Centralnej wywołała gniewne tyrady przeciw tym, którzy chcieliby podminować rzekomo polityczne status quo, dzięki któremu Europa przeżywa najdłuższy okres pokoju w swojej historii. Ale aczkolwiek mglista, koncepcja Mitteleuropy przyciąga zadziwiająco dużą uwagę zarówno na Wschodzie jak i na Zachodzie. Jak mówi z satysfakcją i zdumieniem węgierski pisarz George Konrad: "Byłem jednym z tych, którzy rozpoczynali dyskusję, ale nie spodziewałem się, że problem stanie się tak aktualny". Promotorzy dyskusji stanowią zróżnicowaną grupę: intelektualni dysydenci na Węgrzech i w Czechosłowacji, byli lewicowcy aktywiści z lat 60-tych, radykałowie z Partii Zielonych, a także

konserwatyści z chadecji w Zachodnich Niemczech i w końcu zwykli ludzie - Austriacy, Polacy, Jugosławianie, Włosi, o różnych odcieniach politycznych. Podzielają oni podstawowe przekonania, że dzisiejszy podział Europy jest nienaturalny i musi być przewyżniony, przynajmniej w kategoriach psychologicznych. Termin "Mitteleuropa", jak twierdzi zachodnioblerliński pisarz Karl Schlögel w swej książce "Srodek leży na Wschodzie: Niemcy, utracony Wschód i "Mitteleuropa", stanowi wyzwanie dla muru zbudowanego w naszych umysłach". Tym ludziom nie trzeba przypominać, że Praga leży bardziej na zachód niż Wiedeń i że polityczny podział nie respektuje kulturalnych korzeni tego regionu.

Bodźca dla nowego etapu debaty dostarczył, swoją wydaną w 1984 r. a zatytułowaną "Antypolityka" książką, Węgier - Konrad. Wschodni Europejczycy, pisał on, "pragną by twórcza inicjatywa propozycji pokojowych doprowadziła do zerwania "żelaznej kurtyny". Chcą, by zachodni Europejczycy zrozumieli, że dopóki Wschodnia Europa pozostaje pod okupacją, Zachód nie może być bezpieczny".

Czechosłowacki dysydent - dramaturg Vaclav Havel, choć sceptycznie zapatruje się na wywody Konrada sugerujące, iż zachodnie propozycje zneutralizowania Centralnej Europy dadzą jakiś efekt, zgadza się z podstawową przesłanką: "To, co zagraża pokojowi w Europie - mówi on - to nie perspektywa zmian, ale istniejąca sytuacja". Ta "istniejąca sytuacja" wywołuje powtarzające się rebelie w bloku sowieckim: w Niemczech Wschodnich w 1953r., na Węgrzech w 1956, w Czechosłowacji w 1968r. i cyklicznie w Polsce z kulminacją w latach 80-81. Najgłębszą istotą ich oporu jest walka o zachowanie swej tożsamości, lub inaczej mówiąc swej "zachodniości", pisał czechosłowacki pisarz emigracyjny Milan Kundera, w swym słynnym eseju "Tragedia Centralnej Europy". Kundera dowodzi, że granice Europy Centralnej nie mogą być ściśle określone, ponieważ wynikają one z "kultury lub zależą od przypadku". Uważa on, że kultura Europy Centralnej jest całkowicie zachodnia, tworzona z dala od Rosji, która jest sama "szczególną cywilizacją, inną cywilizacją".

Koncepcja Mitteleuropy nadaje narodom bloku sowieckiego poczucie wspólnoty. Są one boleśnie świadome, że oddzielnie kraje ich nigdy nie będą zdolne wyrwać się z dominacji sowieckiej. "To jest idea, która ma głębokie korzenie w naszym myśleniu", mówi czeski filozof Ladislav Hejdanek. "Dawno już zrozumieliśmy, że nie będziemy w stanie przetrwać, jako niezależny kraj". Nawet w roku 1848, kiedy narodowe sentymenty sięgały w Cesarstwie Austriackim szczytu, paślawistyczny kongres w Pradze był zdominowany przez "Austro-Słowian". Popierali oni rozwój w ramach monarchii austriackiej. Obawiali się bowiem, że Czechy, wciśnięte między Rosję i Niemcy nie będą mogły przetrwać.

Wśród młodych Czechów, zniechęconych obecnym, represyjnym reżymem, okres Habsburgów często wywołuje bezkrytyczną nostalgię. We względnie liberalnych Węgrzech, nawet oficjalne podręczniki historii opisują z aprobatą powstanie w 1867 r. dualistycznej, przyznającej autonomię Węgrom monarchii austro-węgierskiej. Usunięta w 1962 r. statua Elżbiety, żony Franciszka-Józefa Habsburga, cesarza panującego w latach 1848-1916 została w ubiegłym roku na powrót ustawiona w Budapeszcie. Wyższy urzędnik węgierski, aczkolwiek odrzucił koncepcję neutralnej Mitteleuropy, jako polityczną fikcję, stwierdził, że stosunki jego kraju z neutralną Austrią są lepsze niż kiedykolwiek. Bujnie rozwijają się ekonomiczne i kulturalne kontakty. Od roku 1979 w ruchu turystycznym między oboma krajami nie są wymagane wizy.

Tego typu pomijające podział polityczny regionalne kontakty i współpraca, stanowią manifestację myślenia w kategoriach Mitteleuropy. Chociaż sowiecka dominacja nie może być w ten sposób odczarowana, sytuacja powyższa daje chociaż nieco wolnego pola dla tych, którzy uważają się za obywateli Europy Środkowej. "To jest dla nich kawałek wolności", mówi zastępca burmistrza Wiednia Erhard Busek, współautor książki "Projekt Mitteleuropy". Konserwatywny polityk nalega na rozwój dalszej kulturalnej i naukowej współpracy, utworzenie wspólnej akademii nauk, założenie w Austrii stacji radiowej i telewizyjnej nadającej w językach sąsiednich komunistycznych państw.

Utracony kontakt. Austriacy intelektualiści, biorący udział w debacie o Mitteleuropie są motywowani obawą o utratę kontaktu ze swoją kulturalną przeszłością. Sądzą, że utraciliby ten kontakt, gdyby zaakceptowali pogląd, iż Austria należy do Zachodu, a nie do Europy Centralnej. "Austriacy niewiele wiedzą o Europie Centralnej", mówi Martin Pollak, były aktywista Nowej Lewicy, który w ubiegłym roku zorganizował w Wiedniu konferencję na temat Mitteleuropy. "Młodzi ludzie bywają w Los Angeles, ale nie w Lublianie i wcale ich to nie obchodzi". Busek jest zaniepokojony degradacją statusu Wiednia do rangi prowincjonalnej stolicy, od kiedy został on odcięty od swych środkowoeuropejskich korzeni. "Jeśli Wiedeń chce być pod względem oddziaływania kulturalnego miastem na skalę większą niż Austria, musi patrzeć na Mitteleuropę", stwierdził.

Historycy ostrzegają, by ten proces nie doprowadził do gloryfikacji austriackiej przeszłości. "Kiedy Austriacy mówią, że wszystkie narody żyły szczęśliwie w monarchii Habsburgów, ulegają oni mitowi", mówi Peter Malina z Wiedeńskiego Instytutu Historii Współczesnej. Nie-

chęć wobec mrocznego dziedzictwa Centralnej Europy w tym stuleciu - dwie wojny światowe, era nazizmu i szczególnie antysemityzm, który doprowadził do holokaustu, wywołują resentymenty wzmagające napięcia. Jak pokazał ostatnio przypadek Austrii, gdy Kurt Waldheim został wybrany prezydentem, świat jest mocno niewyrozumiały, gdy beztrąsko ignoruje odpowiedzialność za przeszłość.

W Niemczech Zachodnich wielu zwolenników Mitteleuropy jest dogłębnie świadomych tych niebezpieczeństw. "Życzę sobie oczywiście ponownego zjednoczenia Europy, Niemiec i Berlina - mówi pisarz Schlögel - ale nie jesteśmy jak dotąd wolni od podejrzeń, że chcemy manipulować dyskusją o Mitteleuropie, by uzyskać swe własne cele zjednoczeniowe. To podejrzeń jest wynikiem całej historii obecnego stulecia. Schlögel próbował skupić niemiecką uwagę na kulturalnych aspektach koncepcji Mitteleuropy, uznaniu więzi Niemiec ze Wschodem za równie ważny jak z Zachodem. "Dyskusja zaszła daleko również na płaszczyźnie politycznej", stwierdził. Było to być może nieuniknione. Deputowany z Partii Zielonych, Otto Schily zaproponował utworzenie środkowoeuropejskiego związku, który doprowadziłby do stopniowego rozwiązania zarówno NATO, jak i Układu Warszawskiego. Oba państwa niemieckie i ich sąsiedzi służyliby za pomost między Wschodem i Zachodem w czasie procesu neutralizacji. Schily jest przeciwny jednostronnemu rozbrojeniu Zachodu i szuka możliwości przeprowadzenia równoważących procesów przez blok sowiecki. Jednak wielu jego kolegów z Partii Zielonych nie podziela jego rezerwy. Żądają oni wycofania się Niemiec Zachodnich z NATO. Konserwatyści wyśmiewają podobne propozycje. "Liczyć na to, że wycofanie wojsk amerykańskich z RFN doprowadzi natychmiast do podobnego wycofania Sowietów z Niemiec Wschodnich i Polski, to liczyć na cud", napisał historyk Michael Stürmer, będący swego czasu doradcą kanclerza Helmuta Kohla.

Dla konserwatystów zjednoczenie Niemiec pozostaje celem długofalowym, w ramach ogólnoeuropejskiego układu pokojowego. To jest wizja, która w ostatecznym wyniku nie różni się tak bardzo od propozycji Zielonych, chociaż ci ostatni mają niejasne poglądy na temat wyniku zjednoczenia. Bardziej znacząca więź została odkryta między zwolennikami Mitteleuropy na lewicy i prawicy. Wynika ona z odrzucenia tradycyjnego, lewicowego podejścia do polityki wschodniej, reprezentowanego przez większość socjaldemokracji i podzielanego przez rządy wschodnioeuropejskie. Zwolennicy Mitteleuropy podkreślają potrzebę ustanowienia dialogu z tymi, którzy rzeczywiście reprezentują aspiracje narodów, cóww Europie Środkowej oznacza często dysydentów.

Szantaż Kremla. "Uważam, że wewnętrzna niechęć wielu zachodnioniemieckich intelektualistów do narodów Europy Wschodniej, jest wynikiem udanego szantażu", napisał Peter Schneider, który, jak Schlögel jest byłym działaczem Nowej Lewicy i pisarzem zachodniobерlińskim. Na czym polega ten szantaż? Zachodnioniemieccy intelektualiści, jeżeli chcą utrzymać dobre kontakty z Moskwą, muszą godzić się z łamaniem praw człowieka i ludzkich aspiracji w bloku sowieckim. W tej sytuacji, według zwolenników Mitteleuropy, tradycyjna lewica pozostała najbardziej zagorzałym obrońcą status quo i nie ukrywała na przykład swej satysfakcji z rozgromienia "Solidarności" i przywrócenia w Polsce "porządku". Konserwatyści z Bonn, którzy podzielają sposób widzenia zwolenników Mitteleuropy twierdzą, że takie myślenie jest niemoralne. "niemcy nie mają prawa godzić się z istnieniem sowieckiego imperium. Nie możemy powiedzieć Polakom, Czechosłowakom, Węgrom - bardzo nam przykro, że zgotowaliśmy wam taki los, ale musicie go dziś zaakceptować".

Rządy państw bloku sowieckiego chętnie oskarżają Niemcy Zachodnie o rewanżyzm, chęć odzyskania ziem wschodnich, utraconych na rzecz Polski i Czechosłowacji w 1945 roku, kiedy tylko nie wyrażają one pełnej akceptacji obecnego podziału Europy. Ale Moskwa, choć przeciwstawia się każdej propozycji neutralizacji swych satelitów, rozwinęła swój własny plan bezpieczeństwa Mitteleuropy, opracowany dla wyłuskania z NATO Niemiec Zachodnich. W latach 50-tych polski minister spraw zagranicznych Adam Rapacki ogłosił propozycję utworzenia strefy bezatomowej w Europie Centralnej. Obecnie również rząd wschodnioniemiecki lansuje koncepcję utworzenia wzdłuż granicy zachodniej strefy wolnej od broni nuklearnej i chemicznej.

Wśród dysydentów z bloku sowieckiego stanowisko w sprawie zjednoczenia Niemiec jest odbiciem narodowych resentymentów. Czechosłowacy i Węgrzy są otwarci wobec tej idei, choć ostrzegają zachodnich Niemców przed poddawaniem się sowieckim warunkom. "Jeżeli kładziemy nacisk na zasadę samookreślenia się wszystkich narodów, to musi to dotyczyć i narodu niemieckiego", mówi Jirzi Hajek, były minister spraw zagranicznych w okresie praskiej wiosny w 1968 roku. Polscy intelektualiści są bardziej ostrożni wobec niemieckich aspiracji, jak i wobec całej dyskusji o Mitteleuropie. "Koncepcja nie ma na razie szans, ponieważ Polacy nie są nią zainteresowani, gdyż uważają się za przynależących do Zachodu", mówi historyk-dysydent Adam Michnik. Nie zgadza się on z poglądami Kundery, że Mitteleuropa musi odrzucić rosyjską kulturę. "Jaka europejska kultura byłaby, bez Dostojewskiego, Czechowa, Czajkowskiego, Prokofiewa?", pyta. Mitteleuropa musi być ideą antyksenofobiczną.

Ale intelektualisci w państwach komunistycznych podzielają wiele wspólnych poglądów, wyrażanych w debacie o Mitteleuropie. "Podstawowym założeniem jest tymczasowość władzy komunistycznej", mówi węgierski pisarz Miklos Haraszti, dodając, że narodowe aspiracje stanowią "ogromną siłę, która nie może być ignorowana". Konrad przyznaje, że jego propozycje przyspieszenia zmian przez neutralizację Centralnej Europy są "bardziej bodźcem do dyskusji, niż praktycznym sposobem nadającym się do realizacji". "Wierzę, że polityczne idee wywodzą się z teoretycznej dyskusji", mówi. "W czterdzieści lat po wojnie jest ona niezbędna".

I właśnie dlatego idea Mitteleuropy jest tak popularna.

Andrew NAGORSKI

tłumaczył Marcin PAGINA

* Autor artykułu terminu Europa Środkowa używa w znaczeniu tylko geograficznym, kiedy zaś ma na myśli polityczną, ideową czy kulturową wspólnotę naszej części Europy, posługuje się pojęciami Europy Centralnej lub Mitteleuropy. Mimo, że ten ostatni termin ma w naszej tradycji znaczenie znacznie węższe, oznacza bowiem Europę Środkową zorganizowaną przez i pod hegemonią Niemiec, używany go w naszym tłumaczeniu zgodnie z intencją autora. /"N"/

AMBASADOR WSPÓLNOTY, KTÓREJ NIE MA

"Pry hostincu wielikom kowienskom. Gdzie za chmurą foki szoczekają
I przez bramę spadzistych skał z oceanu płyną okręty.
W tym doczesnym żywocie pielgrzymowania naszego.
Nic z namowy ludzkiej ani też s przymuszenia albo s poduszczenia ich,
Wiedajuczy o tom, iż nieczoho pewniejszoho na swiecie nad smiert,
Szafuję na czasy potomne i na ludzkie potrzeby oddaję
Ymienie moje, w wszytką puszczą do tej majętności należąca,
Z lesy, hai, oziery, z pogrzebaną wstążką, dam wdzięcznych,
z tabakierą ich szczerozłota,
Z sobą dawnym wędrownym od miesteczka do miesteczka,
Ze wszystkim co ręką swoją podpisał jesmi.
Gdzieżby się też trafiło, żebyśmy albo potomkowie naszy do inszych
ziem obcych odjachali,
Choć na papierze jakim lichym niechby te wierszyki zachowane były,
Na świadectwo, że darmo brykać przeciw ościeniowi,
Chcieli bowiem byśmy dla siebie i wyszło nam nie dla siebie.
Co z nędzy i gorzkości przyjęte, obróciło się na pochwałę,
Ze skargi ledwie że wymówionej wzrosło dziękczynienie,
Abyśmy mogli z wolno obrania i zwolenia uczestnikami byti,
Rozmiłowawszy i rozkochawszy się w słowie Bożym,
Przykładem onych starych i pobożnych przodków naszych,
Jak Litowskoho tak i Ruskoho narodu,
W niepozbytej naszej dziedzinie, od ziemskich przygód bezpiecznej." /1/

W udzielonym Aleksandrowi Fiutowi, a opublikowanym w "TYGODNIKU POWSZECHNYM" /2/ wywiadzie, Czesław Miłosz dość sceptycznie odniósł się do swojej popularności. "To jest kwestia nazwiska - powiedział - Wątpię, czy większość z tych, którzy kupują moje wiersze, naprawdę je czyta." W innym miejscu zaś dodał: "Kiedy byłem młody i kiedy wydawałem wiersze /.../ nie celowałem w szerszą publiczność, zadowolony byłem z małej liczby odbiorców. Nagroda Nobla wcale tego nie zmieniła. Nie zmieniła w tym sensie, że nie celuję w wielką ilość odbiorców i, rzeczywiście, jestem w kategorii succes d'estime." /3/ Zwłaszcza, że wyobrażenie sławy laureata Nobla, w Polsce też, jest troszeczkę przesadzone. Bo ci, których interesuje rozgłos, nie czytają moich książek, natomiast ci, którzy je czytają, czytali by mnie niezależnie od rozgłosu. Ilość listów prawdziwie reagujących, świadczących o tym, że ktoś czytał naprawdę, jest nieduża."

Najdobitniej może, stosunek do własnej popularności poeta wyraził mówiąc: "Wielokrotnie już poruszałem temat przejścia mojego od roli bardzo trudnego poety do roli poety o dużych nakładach, dzięki sławie mistrza tenisa czy footballu. To mnie specjalnie ani ziębi, ani grzeje. Wystarczy mi, że pewien procent z tych, co kupują moje wiersze, kupuje je dla siebie i je lubi".

I rzeczywiście, gdyby działalność Czesława Miłosza ograniczała się do pełnienia roli poety - noblisty wypadłoby się z nim zgodzić. Dla wartości dzieła poetyckiego popularność naprawdę nie ma żadnego znaczenia. Jednakże tak nie jest. Czesław Miłosz

spełnia bowiem, dzięki swemu rozgłosowi wielkiego poety z jednej strony, a dzięki temu co pisze i mówi z drugiej strony jeszcze inną rolę. Rolę par excellence polityczną. Posłuchajmy bowiem: "Wystarczy jednak tutaj, w Europie, pochodzić z jej mniej uczęszczanych przez podróżnych okolic na wschodzie i północy, żeby być przybyszem z Septentrionu, o którym się wie to tylko, że jest tam zimno." /4/str.8/ Zwłaszcza, że więcej wiedzieć jest niebezpiecznie i niewygodnie. "Ci z nas, którzy starali się powiedzieć prawdę o istocie panującego tam systemu, czy byli pisarzami polskimi, węgierskimi, czy czeskimi, spotykali się i nadal spotykają na Zachodzie z nieufnością, jakby pogwałcili potężne tabu myśli postępowej - powiedział 11.XII.1982 r., podczas wykładu wygłoszonego na Sorbonie Miłosz /4/ - I z całą pewnością nasza wiedza jest niebezpieczna. Gdyż oznacza koniec retoryk drogich intelektualistom dwudziestego wieku i sięga w to, co jeszcze jest niemal nie nazwane, a co wyłania się jako śmiertelne zagrożenie samej ludzkiej esencji." /str.6-7/ Zagrożeniu temu poświęcił Czesław Miłosz niejedną strofę swojej poezji i niejedną wiersz swojej prozy.

Bowiem, jak powiedział: "Korzenie moje są na wschodzie i to jest pewnik" a zarazem i punkt wyjścia i konkluzja. I ma swoje niebagatelne konsekwencje. "Nie urodziłem się w Polsce, nie wychowałem się w Polsce, nie mieszkałem w Polsce - twierdzi w napisanym w 1969 r. w Berkeley szkicu "Prywatne obowiązki wobec polskiej literatury" /5/ - ale piszę po polsku. Nie jest to może tak niezwykłe, skoro się zważy, że największy polski twórca nigdy nie był w Warszawie ani w Krakowie i że Litwę obrał za swoją Muzę; jednakże czasy się zmieniły /.../ wierszowanie na użytek PRL, która nawet nie jest krajem rodzinnym, byłoby martwe /.../" /str. 19/.

"Czy można być wiernym literaturze polskiej, ją lubić, jej służyć - zapytuje w innym miejscu cytowanego powyżej szkicu - a zarazem okazywać jakby obojętność, która wyraża się choćby w tym, że każdy Lechita jest dla mnie odrobinę podejrzany? /str. 19/. Ta podejrzliwość, czy jak chce Miłosz w "RODZINNEJ EUROPIE" /6/ "nieufność do Polaków "rdzennych" /str. 82/ wynika z "litewskich" korzeni poety. "Moja rodzina uprawiała kult odrębności - pisze w "RODZINNEJ EUROPIE" - niby odrębności szkockiej, walijskiej, czy bretońskiej. Wielkie Księstwo Litewskie było "lepsze", Polska była "gorsza", bo co poczęłaby bez nas, bez naszych królów, naszych poetów i polityków? W tej lokalnej dumie, bardzo w naszym zakątku rozpowszechnionej, przechowywały się resztki wspomnień o dawno minionej chwale. Polacy "stamtąd" tj. z etnicznego centrum, mieli opinię płytkich, niepoważnych, a przy tym oszustów /koszta ponosił tutaj taki właśnie ów krewny antysemita, zanadto warszawski, pozostając dla mnie symbolem "Polaka"/. Cnotę określano jako odwrotność ich skłomianego ognia, czyli jako upór i wytrwałość. Mniej czy bardziej niechętny ton, jakim o nich mówiono, nie mógł we mnie budzić pociągu do ich ulubionej ideologii, ubóstwiającej Naród." /str. 82-83/

Czesławowi Miłoszowi wszelki nacjonalizm - polski, litewski czy jakikolwiek inny; "wszystko co ma zapach "narodowy" /6//str. 81/ jest zupełnie obce." Nie przemawiam tutaj, żeby bronić tak zwanej sprawy polskiej - powiedział także podczas wspomnianego już wykładu na Sorbonie - Moja część Europy, niesłusznie nazywanej wschodnią, bo jest to Europa Środkowa, stanowi pewną całość geograficzną i kulturalną, a o wspólnej historii świadczą zabytki architektury średniowiecza, renesansu i baroku, należy unikać zamykania się w nacjonalizmie, bo służy on tylko władcom, w imię starej zasady divide et impera" /4/.

Czesław Miłosz przemawia nie w imieniu sprawy polskiej, czy może ściślej, nie tylko w imieniu sprawy polskiej. Przemawia w imieniu nas wszystkich, Europejczyków Środkowych, Europejczyków z gorszej, mniej uczęszczanej części Europy, choć szczególnie upomina się, choćby w przedrukowywanym poniżej fragmencie "ZNIWOLONEGO UMYSŁU" /7/ o Bałtów. Paradoksy współczesnego świata powodują, że choć Środkowi Europejczycy dysponują różnego rodzaju rzecznikami swoich interesów /rządami emigracyjnymi, organizacjami wychodźczymi, krajowymi ugrupowaniami niezależnymi/ właśnie głos Czesława Miłosza szczególnie jest słyszalny. Być może wynika to także i z tego, że wymienieni powyżej rzecznicy przemawiają w imieniu partykularnych interesów swoich narodów, nie ma zaś instytucji i osobistości, które reprezentowałyby naszą wspólną środkowo-europejską rację stanu. Właśnie poza Czesławem Miłoszem /i Papieżem Janem Pawłem II - ale to już inny wymiar/. Można by powiedzieć, że w dzisiejszym świecie Czesław Miłosz pełni funkcje ambasadora Środkowo-Europejskiej Wspólnoty. Wspólnoty, której już i jeszcze nie ma - ale która może jeszcze powstać. W pełnieniu zaś tej roli, rozgłos związany z jego poezją, z nagrodą Nobla, na pewno mu pomaga.

Artur WIECZYŃSKI

/1/ "Nota. W tym zapisie użyte zostały zwroty i formuły zaczerpnięte z szesnastowiecznych testamentów i aktów darowizny na rzecz protestanckich zborów, oraz z przywi-

leją, którymi król Zygmunt August równał prawa szlachty katolickiej i niekatolickiej Wielkiego Księstwa, według Monumenta Reformationis Polonice et Lithuanice, druk staraniem Synodu Jednoty Ewangelicko-Reformowanej Litewskiej, Wilno 1911". CZESŁAW MIŁOSZ "POEZJE", CZYTELNIK, Warszawa 1983. "Leuda", str. 392-3

- /2/ "TYGODNIK POWSZECHNY", nr 38/1943, 21.IX.1986, "NOBLISTA W OCZACH CZYTELNIKÓW", str. 1-4.
- /3/ przyjęcie zgotowane dzieła sztuki, które zdobyło szacunek krytyki, ale nie stało się popularne.
- /4/ "O PODBOJU", Wyd. "UNIA", Warszawa 1984, przedruk: "ANEKS", Londyn.
- /5/ "PRYWATNE OBOWIĄZKI" - zbiór not i esejów. Wydanie niesygnowane.
- /6/ "RODZINNA EUROPA", Wyd. "LITERY", przedruk: "INSTYTUT LITERACKI", Paryż.
- /7/ "ZNIEWOLONY UMYŚL", "NOWA", 1979, "BAŁTOWIE"

BAŁTOWIE

Czesław MIŁOSZ "ZNIEWOLONY UMYŚL"

"Jeżeli będziesz ciągle myślał o tych swoich Bałtach i o obozach, to wiesz co się stanie?" - zapytał mnie w Warszawie mój przyjaciel od niedawna wielbiący bez zastrzeżeń mądrość dialektyczną Centrum. "Przeżyjesz swój wiek i staniesz przed obliczem Zeusa a ten wyciągnie do ciebie palec" - tu mój przyjaciel zrobił groźny gest palcem wskazującym - "i krzyknie: Idiota! Zmarnowałeś życie na zajmowaniu się głupstwami!"

To prawda, że trudno mi wyzwolić się od myśli o Bałtach. /.../

Kraje bałtyckie - Estonia, Łotwa i Litwa - leżą, jak wiadomo, na skraju wielkiego kontynentalnego masywu. Zatoka dzieli je od Finlandii, morze Bałtyckie od Szwecji. Narody, które je zamieszkują nie są słowiańskie. Język Estów pokrewny jest z fińskim. Zbliżone do siebie języki Litwinów i Łotyszów są dotychczas zagadką dla uczonych: nie wiadomo skąd przywędrowały te plemiona, aby osiedlić się w dolnym biegu Niemna i Dźwiny. Wiadomo tylko, że wytepleni Prusowie używali podobnego języka. Z tych trzech narodów tylko Litwinom udało się w przeszłości stworzyć duże państwo, którego granice sięgały do Dniepru i utrzymały je przez czas pewien. Słabo zaludniony obszar trzech krajów był poddany, od chwili przyjęcia przez ludność chrześcijaństwa, silnej kolonizacji - głównie niemieckiej i polskiej. Wskutek kolonizacji powstała dwujęzyczność: istotni rządcy - a byli nimi właściciele dóbr ziemskich - mówili po niemiecku /Estonia i Łotwa/ i po polsku /Litwa/, częściowo dlatego, że przybysze przynieśli ze sobą swój język i obyczaje, częściowo dlatego, że miejscowe rody przejęły język i obyczaje przybyszów; lud natomiast używał języka rodzimego i przechował odrębną kulturę, wywodzącą się z zamierzchłych czasów. Po pierwszej wojnie światowej trzy kraje przestały być prowincjami rosyjskiego cesarstwa i uzyskały niepodległość. Radykalna reforma rolna usunęła wpływy właścicieli ziemskich. Narodowe języki stały się językami nowych państw, a literatura i szkolnictwo nawiązywały do ludowych tradycji.

W roku 1939 ludność trzech krajów liczyła około 6 milionów, a więc nieco więcej niż ludność Chile, nieco mniej niż ludność Szwecji. Były to kraje rolnicze, utrzymujące równowagę budżetów dzięki dobrze zorganizowanemu eksportowi bekonów, jaj, masła, zboża i drobiu do Europy zachodniej. Pod tym względem przypominały Danię. Nie tylko zresztą pod tym względem. Kto zna styl życia farmerów łatwo uzyska obraz egzystencji na tym nadbałtyckim terytorium. Dobrze rozwinięta spółdzielczość ułatwiała chłopu sprzedaż jego produktów. Stopa życiowa mieszkańców, sądząc z ich wyglądu, ich domów, ich sposobu odżywiania się, była wyższa niż w innych państwach Europy wschodniej, z wyjątkiem może Czechosłowacji. Estończycy i Łotysze byli w przeważającej większości protestantami, Litwini - katolikami. Wszystkie trzy narody cechował zaciekle patriotyzm, posuwany często do szowinizmu - co znajduje wytkumaczenie w przeszłości, twardej dla tych ludów. Militarnie wszystkie trzy kraje były bezbronne.

Los trzech krajów rozstrzygnął się w rozmowach pomiędzy Mołotowem i Ribbentropem. W jesieni 1939 roku Mołotow zażądał baz wojskowych. Rządy krajów bałtyckich skwapliwie udzieliły swojej zgody /prasa poświęciła wtedy wiele artykułów trwałe, niezłomnej przyjaźni z potężnym, dobrotliwym wschodnim sąsiadem/. W czerwcu 1940 roku, pod pretekstem, że rządy nie zapewniają należytego bezpieczeństwa żołnierzom sowieckim, stacjonującym w bazach, Armia Czerwona przekroczyła granice Łotwy, Litwy i Estonii. NKWD objęło władzę, a dotychczasowy aparat państwowy przestał istnieć.

Moja relacja o krajach nadbałtyckich nie jest zaczerpnięta z książek czy pism. Pierwsze światło, jakie widziałem w życiu, pierwszy zapach ziemi, pierwsze drzewo - były światłem, zapachem i drzewem tamtych okolic - bo urodziłem się tam, w mówiącej po polsku rodzinie, nad brzegiem rzeki o litewskiej nazwie. Wydarzenia te są dla mnie tak

żywe, jak żywe jest tylko to, co czyta się z twarzy i oczu dobrze znanych nam ludzi.

Najazd Hiszpanów musiał być przerażającym doświadczeniem dla Azteków. Zwyczaje zdobywców były niepojęte, obrzędy religijne niezrozumiałe, drogi jakimi chodziła ich myśl nie do wyśledzenia. Inwazja Armii Czerwonej dla Estończyków, Łotyszów i Litwinów była nie mniejszym wstrząsem. Wprawdzie starsi ludzie pamiętali niewesołe czasy caratu - jednak to w niczym nie przypominało caratu, było stokroć gorsze. W ciągu lat jakie dzieliły Rosję od upadku caratu, nie zbliżyła się ona do Europy ale oddaliła - ku zasadom organizacji społeczeństw nigdy w Europie nie znanym. Myśli i reakcje zdobywców były równie obce dla podbitych, jak arkana teologii katolickiej i pojęcie kastylskiego honoru dla Azteków.

Zarządzono wybory do parlamentu. Wybory te nie przypominały jednak w niczym instytucji znanej dotychczas pod tą nazwą. Istniała tylko jedna lista kandydatów, wystawiona przez nowe władze. Dlaczego więc miasta i wsie zasypane zostały ulotkami i broszurami propagandowymi, dlaczego głośniki nawoływały w dzień i w nocy, po co udokorowane portretami samochody ciężarowe, po co wieńce, wiece i trybuny? Jeżeli jest jedna lista i nie ma żadnego wyboru, to po co propaganda? Ludność nic nie rozumiała. W dzień wyborów poszła jednak gromadnie głosować. Należało pójść: po oddaniu głosu otrzymywało się na paszporcie pieczętkę. Brak takiej pieczętki na paszporcie oznaczał że właściciel paszportu jest wrogiem ludu - okazał złą wolę, nie chciał głosować. Wprawdzie ludność - naiwna - starała się oddawać kartki podarte, zabazgrane, tak aby głosy okazały się nieważne. Uznawano je za ważne i oznaczające "tak". Wynik był imponujący. Pierwszym aktem tak wybranych parlamentów stała się prośba o włączenie republik do Związku Sowieckiego. Prośbie tej stało się zadość.

Jednym z nowowybranych posłów do litewskiego parlamentu był towarzysz mojej wczesnej młodości. Przejechaliśmy z nim kanadyjką wiele dziesiątków kilometrów różnymi rzekami, razem witaliśmy wschody słońca w dolinach Szwarzwaldu i między zankami Nadrenii. Na kilka lat przed wybuchem drugiej wojny światowej stał się stalinistą. Choć pochodził z Warszawy i jego obecność na terenie państwa litewskiego na początku wojny była mniej czy bardziej przypadkowa, kandydatura jego została wysunięta /wobec znikomej liczby komunistów w tych krajach każdy był chętnie używany/ a ponieważ wysunięcie kandydatury równało się wyborowi, został posłem. Dziwne to musiało być dla niego przeżycie: głosować za wcieleniem państwa, z którym nie łączyły go żadne związki, do innego państwa, znanego mu tylko z literatury propagandowej i urzędowych statystyk. Była to nowość, jakkolwiek odtąd miano się w Europie wschodniej oswoić z podobnym reprezentowaniem poszczególnych krajów przez obcych, zmieniających nawet, w razie potrzeby, nazwisko.

Tak więc mieszkańcy krajów bałtyckich zostali obywatelami sowieckimi i musieli podporządkować się przepisom, obowiązującym innych. Z punktu widzenia nowych władz ta masa ludzka, żyjąca zresztą na poziomie, w porównaniu z którym poziom życia innych obywateli Związku był nędzarski, przedstawiała się jako skandal, jako zabytek zamierzonej przeszłości. Należało ją poddać wychowaniu. Więzienia się zapełniły, a wkrótce rozpoczęły się masowe deportacje pewnych kategorii mieszkańców do obozów pracy, kopalni i kołchozów w głąbi Związku, przeważnie do rejonów polarnych. W roku 1941 obszar ten zajęła armia niemiecka. Naziści przystąpili z kolei do wymordowania kategorii ludności, którą zgodnie ze swoją doktryną, uważali za niepożądaną, tj. wszystkich Żydów, niezależnie od przynależności klasowej, wieku i płci. Zadanie to wykonali z dużą precyzją. Równocześnie wywozili do Rzeszy duże ilości przymusowo werbowanych robotników. W roku 1944 kraje bałtyckie ponownie zajęła Armia Czerwona i Centrum przystąpiło do upodobnienia tego obszaru do innych obszarów państwa. Najpilniejszym zadaniem było zniszczenie dotychczasowej struktury rolnej, opartej na zamożnych gospodarstwach chłopskich. Kolektywizacja natrafiła jednak na znaczne przeszkody. Metoda "pogłębiania walki klasowej na wsi" to jest wykorzystania antagonizmów pomiędzy biednymi i bogatymi chłopami, dawała słabe wyniki; duża ilość broni, pozostałej po działaniach wojennych i wyćwiczenie w partyzantce, zachęcały do oporu. Chłopi uciekali w lasy i tam tworzyli zbrojne oddziały. Ekspedycje karne oataczały wsie i zabijały tych, co pozostali w domu. To wznagało tylko opór, bo nieraz cała ludność okolicznych wsi, z dziećmi i kobietami, wołała przyłączyć się do partyzantów niż narażać się na pewną zgubę. Wobec wrogich nastrojów ludności należało uciec się do radykalnego środka, to jest do masowych obław, ładowania w wagony i wywozu na niezaludnione obszary Euro-Azji. Lata, w których Europa Zachodnia zaczęła zażywać niepewnego i przerywanego chwilałami paniki pokoju, nie były pokojowe dla krajów bałtyckich. Wsie, których mieszkańcy uciekali, zostali zabici albo wywiezieni, stały puste i obrabowane, wiatr gwizdał w wybitych oknach i wyważonych drzwiach. "Hitlerzy przychodzą i odchodzą, ale narody pozostają" -

- powiedział On, kiedy był już pewien zwycięstwa nad Niemcami. W stosunku do mniejszych grup ludnościowych zdanie to powinno być raczej zmienione na inne: "Narody przychodzą i odchodzą, ale kraje pozostają". "Litwa to budżet, no Litowców nie budżet" - powiedział w roku 1946 w rozmowie dygnitarz Centrum.

Ile ludności straciły te kraje zanim ich gospodarcza struktura została przystosowana, to jest do roku 1950, - nie wiem i chyba nikt nie zna statystyk. Wskaźnikiem mogłaby być ilość przybyszów z głębi Związku, kierowanych nakazem na miejsce opróżnione z tubylców. Proces nie jest zakończony. Na wieś przywożeni są kołchoźnicy, do miast kadry administracji i ich rodziny. W miastach słyszy się więcej języka rosyjskiego niż estońskiego, łotewskiego czy litewskiego. Wśród władz partyjnych i wyższych urzędników przeważają nazwiska rosyjskie, a z nazwisk miejscowych część jest przybranych na doraźny użytek pseudonimami. Ludność Związku powinna być przemieszana: tylko roztopiając poszczególne narodowości w "rosyjskim morzu" osiągnie się cel - to jest jedną kulturą i jeden język uniwersalny. Terytorium łączące kiedyś państwa bałtyckie z Niemcami, to jest pogranicze Prus Wschodnich, zostało zasiedlone ludnością rdzennie rosyjską; tamtejsze większe miasto Königsberg, w którego murach urodził się i spędził całe swoje życie Kant, przemianowane zostało na Kaliningrad i nie różni się już od Tuły czy Samary. Z wysp położonych przy brzegach Estonii estońscy rybacy nie wyruszają już na połów. Kocioł, w którym gotują się narody bałtyckie, powinien być szczelnie zamknięty.

Szkoły i uniwersytety oczywiście używają języków rodzinnych. Również książki. Niszczenie narodowości nie jest przecież celem. Celem jest niszczenie klasowego wroga. Kiedy młodzież nauczy się po litewsku, estońsku czy łotewsku jak być dobrymi patriotami Związku i jak należy cenić wszystko co pochodzi z Centrum, język rosyjski wyjdzie zwycięsko z konkurencji i przejdzie się do wyższej fazy świadomości.

Skądże tu powód do gniewu? Świątek krajów bałtyckich był to świątek znany z wiejskich obrazów Breughla. Ręce ściskające szklance, roześmiane czerwone gęby, niedźwiedzia ociążała dobrodusznosc, cnoty chłopskie: pracowitość, gospodarnosc, zapobiegliwość i grzechy chłopskie: chciwość, skąpstwo, ciężka troska o przyszłość. Proletariat był nieliczny, przemysł słabo rozwinięty, reforma rolna rozdzieliła większą własność rolną pomiędzy chłopów. Czemuż by to miało trwać? Niewybaczalny anachronizm kulałctwa musiał być zniszczony, a stopa życiowa obniżona, tak aby zrównała się ze stopą życiową ludności w reszcie Związku. Co do drastycznych metod, to ostatecznie każdy musi kiedyś umrzeć. Założmy, że znaczny procent ludności został zniszczony przez dżumę, a nie przez ekspedycje kame. Z chwilą kiedy uznamy historyczną konieczność za rodzaj dżumy, przestaniemy ronić łzy nad losem ofiar. Dżuma czy trzęsienie ziemi nie wywołują na ogół oburzenia. Stwierdza się katastrofę, odkłada się gazetę i je się dalej spokojnie śniadanie. Bo buntować się można tylko przeciwko k o m u s . Tutaj tak samo nie ma nikogo. Ludzie dokonali tego w pełnym przeświadczeniu, że wypełniają historyczną powinność.

A jednak list, który miałem w ręku, był przykry. Pochodził od rodziny deportowanej w marcu 1949 roku z jednego z krajów bałtyckich na Syberię i adresowany był do krewnych w Polsce. Rodzina składała się z matki i dwóch córek. List opisywał sucho i zwięźle prace, jakie wykonywały w Kołchozie za Uralem. Końcowe litery poszczególnych linijek były lekko zgrubione i czytając pionowo otrzymywało się słowa "Wieczne niewolnice". Jeżeli taki list przypadkowo trafił do mnie /odwiedziłem człowieka, który go otrzymał, przecie nie wiedząc nic o liście/ - to ileż innych, podobnie zamaskowanych oznak rozpaczy dotarło do osób, które nie zrobiły z nich, bo nie mogły zrobić, żadnego użytku. I, obliczając matematycznie, ile takich listów zostało nie napisanych i iluż tych co mogli je napisać umarło w nieprzyjaznych strefach północy z głodu i przepracowania, powtarzając sobie te beznadziejne słowa: "Niewolnik na wieczność" /.../

Tymczasem jest jednak sprawa Bałtów. Postępowanie w stosunku do nich nie jest bynajmniej bezmyślnym okrucieństwem. Los ich jest dokładnie taki sam jak innych narodów w granicach Związku. Nie widać powodów, aby miano ich traktować inaczej. Jaskrawość wypadku polega na tym, że zostali nagle włączeni i że byli zupełnie nieprzygotowani do nowych warunków, bo nie przeszli przez żadne stadia pośrednie. Poza tym stali znacznie wyżej cywilizacyjnie niż reszta obywateli i, nie będąc Słowianami, mają trudności w uczeniu się języka rosyjskiego /widziałem na filmie sowieckim małą Estonkę, recytującą wiersze Puszkina; jej wymowa była bardzo śmieszna/. Niewątpliwie różnice narodowościowe są tutaj poważnym problemem.

Z chwilą osiągnięcia zwycięstwa i stadium socjalizmu na całej kuli ziemskiej, narody stopniowo mają przestać istnieć; wytworzyć się ma jeden język uniwersalny, który, jak powiada On, nie będzie ani rosyjskim ani niemieckim, ani angielskim, a raczej stopniem różnych języków. Można przypuścić, że zanim się to dokona, na znacznych obszarach

głowa przyjmie się już język rosyjski, który zresztą będzie później stanowił podstawę nowego języka uniwersalnego /mówi się przecież, że francuski był językiem feudalizmu, angielski językiem kapitalizmu, a rosyjski jest językiem socjalizmu/. Istnienie narodów nie nadaje się do racjonalnego uzasadnienia, natomiast w obecnej fazie należy się z nim liczyć jako z faktem. Wskazane jest popieranie rozwoju kultur narodowych, w tym jednakże tylko stopniu, w jakim to przygotowuje przejście do dalszej fazy. Co zbliża kulturalnie dany naród z narodem rosyjskim godne jest opieki. Również godne jest opieki wszystko co sprzyja utrwaleniu ustroju. W dziedzinie naukowej można nawet zachęcać narody do współzawodnictwa, pod warunkiem, że szacunek dla prymatu nauki rosyjskiej będzie zachowany /w jednej z demokracji ludowych odradzano delikatnie grupie uczonych publikację wyników ich działań naukowych, gdyż wyniki te były zbyt dobre i mogłoby to robić wrażenie konkurencji z nauką rosyjską na tym polu/. Stale trzeba mieć przed oczyma cel odległy to jest stopienie się narodów w jedną całość. Z tego względu nacjonalizm zasługuje na bezwzględne tępienie. Nacjonalizm można określić jako przeświadczenie, że kultura narodowa polega na "narodowej treści w narodowej formie", podczas gdy wiadomo jest, że treść kultur narodowych była dotychczas zawsze klasowa. Przeciwnieństwem nacjonalizmu jest formuła "kultura narodowa w formie, socjalistyczna w treści", a ponieważ naród rosyjski dokonał rewolucji i ustalił wzory kultury socjalistycznej, czerpiąc ze swojego dorobku, nacjonalizm można też krótko określić jako antyrosyjskość. Mniejsze grupy narodowościowe, jeżeli chorują na antyrosyjskość, da się likwidować w całości /np. z powodzeniem dało się wywieźć z półwyspu Krymskiego cały naród Tatarów krymskich/. Jeżeli chodzi o większe narody, proces walki z antyrosyjskością jest rozłożony na długie etapy. Na Ukrainie można odnotować znaczne sukcesy. Coraz więcej młodych pisarzy ukraińskich przenosi się do Moskwy i pisze po rosyjsku. Poeci i krytycy ukraińscy, którzy chcieli tworzyć odrębną literaturę ukraińską, już nie żyją. Nie żyją też aktorzy, którzy byli dumni z narodowego teatru i posunęli się nieco zbyt daleko, chcąc współzawodniczyć z teatrem rosyjskim. W krajach bałtyckich rzecz jest na jak najlepszej drodze. Co do demokracji ludowych, to schemat zastosowany jest inny i długofalowy program, realizowany z powodzeniem, jest modyfikacją doświadczeń zrobionych już dawniej.

Zadanie jest trudne, bo poszczególne narody są obciążone własną przeszłością i skłonne uważać za swoją kulturę swoich klas posiadających, na przykład narody bałtyckie - kulturę swoich kułaków. Przeciwstawiają tę kulturę kulturze rosyjskiej. Jak można jednak porównywać! Naród rosyjski jest wielkim narodem; nosił on w swoim łonie rewolucję jak matka nosi płód. Jego przeszłość, brzemiennej w największe dokonanie w dziejach, tylko bluźnierca zechce porównywać z przeszłością narodów, które zostały przez naród rosyjski wyzwolone. Naród rosyjski jest zbawcą świata.

Żadnych okrucieństw się nie popełnia. Zabija się tych, których trzeba zabić, torturuje się tych, od których trzeba zdobyć zeznania, deportuje się grupy, które trzeba deportować. Jeżeli łatwo giną przeniesieni w obce sobie warunki to wina klimatu, ciężkiej pracy i niedostatecznego odżywiania - a tego nie można zmienić na obecnym etapie. Trudno żądać, żeby kraj, który dźwiga na sobie tak wielkie posłannictwo, zaopatrywał swoich więźniów tak jak Anglia swoich żołnierzy. Możliwe, że nie umierałoby wtedy tak prędko, ale ich praca przestałaby się opłacać. A zresztą zanim żywność dotrze do więźniów, administracja obozów rozkrada. Wszystko zmieni się, kiedy stopa życiowa się podwyższy. Wtedy i więźniom będzie lepiej.

Wwód powyższy nie jest pozbawiony godnej podziwu dalekowzroczności. Narody Europy Środkowej i Wschodniej były nacjonalistyczne do szaleństwa i gotowe masakrować się wzajemnie, byle zdobyć od swego sąsiada skrawek terytorium. Dzisiaj widzą, jakie to było nierozsądne /co zresztą prawdopodobnie nie powstrzymałoby ich od skoczenia sobie nawzajem do gardła, gdyby znikła kontrola Centrum/. Pod rządami Centrum godzą się na wzajemne ustępstwa: Polacy ustąpili swoje terytorium wschodnie, Niemcy zaakceptowali granicę Odra-Nysa, Czesi i Węgrzy nie roszczą już pretensji do Rusi Zakarpackiej. W republikach znika zagadnienie mniejszości, wszystkie one przejmują jednolity wzór gospodarczy i kulturę Centrum i rzecz, która je jeszcze różni jest język. Trudno zaprzeczyć słuszności wielkiego planu. /.../

G R A O M I L I O N

W początkach maja Kongres USA podjął decyzję przyznania miliona dolarów dla opozycji polskiej. Przez polską opozycję Amerykanie, tak jak większość ludzi Zachodu rozumieją NSZZ "Solidarność". Tak więc pieniądze trafić miały dla "Solidarności". Dziś wiadomo, że prawdopodobnie nie trafią.

I choć milion dolarów nie jest dla Kongresu Amerykańskiego sumą znaczącą, przeciwnie są to pieniądze niewielkie, kwota symboliczna, gest ten jest de facto publiczną akceptacją istnienia opozycji w Polsce, dowodem życzliwego zainteresowania działalnością niezależną. Mocarstwom, które mają ambicje prowadzenia polityki globalnej nie może być obojętna sytuacja wewnętrzna w krajach położonych w newralgicznych punktach globu, nie może być obojętna sytuacja wewnątrz bloku przeciwnika. Dlatego Amerykanie interesują się sytuacją w Afryce Południowej, w Zatoce Perskiej, a także w Polsce. Interesują się, lecz prowadzą grę ze zręcznością słonia w składzie porcelany. Po pierwsze, Amerykanie zwykle nie mają dobrego rozeznania w sytuacji wewnętrznej newralgicznych regionów. Nie wynika to tylko z ich ignorancji, lecz przede wszystkim z tarć różnych grup interesów w samych Stanach Zjednoczonych. Zewnętrznym przejawem tych tarć są opinie środków przekazu, kreujące poglądy Amerykanów na politykę zagraniczną, które z kolei wpływają na politykę Kongresu i administracji. Mechanizm ten jest mało elastyczny. Kraje o rządach dyktatorskich mogą z dnia na dzień dokonywać gwałtownej wolty w polityce zagranicznej, Amerykanie zwykle stają się niewolnikami opinii wykreowanych przez środki przekazu. Tak było choćby pod koniec II wojny światowej, kiedy to Związek Sowiecki przedstawiany był jako kraj demokratyczny, a co za tym idzie godny zaufania sojusznik, nawet wtedy, gdy interes amerykański wymagał przeciwstawienia się imperializmowi sowieckiemu w Europie Środkowej. Tak jest również dziś, gdy "Solidarność" jest przedstawiana jako jedyna siła opozycyjna w Polsce.

Po drugie, polityka amerykańska jest niekonsekwentna. Nie stawia sobie zwykle celów radykalnych i długofalowych, woli stosować półśrodki. Sowietci realizując swoją politykę globalną nie znają pojęcia zbyt wygórowanej ceny. Dlatego byli w stanie wygrać wojnę w Wietnamie, opanować 1/3 Afryki i umocnić się w Ameryce Środkowej. Gotowi są płacić za sukcesy zarówno pieniędzmi, bronią, środkami materialnymi, a także prestiżem. Amerykanie stawiają sobie zwykle górną granicę kosztów i nie przekraczają jej nawet wtedy gdy cel konkretny jest w zasięgu ręki. Po latach politycy czy historycy przyznają, że od wygrania jakiejś batalii dzielił tylko krok, lecz był to już krok poza wyznaczonym limitem. Tak było na przykład z wojną wietnamską. Tu nie chodzi zresztą tylko o to, że środki przeznaczone przez Amerykanów na prowadzenie swej polityki są niewystarczające, lecz przede wszystkim o samą logikę prowadzenia gry. Amerykańska pomoc dla kontrast w Nikaragui, czy mudżahedinów w Afganistanie jest udzielana bez wiary w jej ostateczny sukces. Podtrzymuje ona wojnę wewnętrzną w tych krajach, lecz nie jest w stanie jej rozstrzygnąć. Dlatego właśnie symetryczne traktowanie zagranicznej polityki Sowietów i Amerykanów jest błędem. Gra Sowietów jest znacznie mniej moralna, a znacznie bardziej skuteczna.

Gest Kongresu w stosunku do Polski mieści się w tradycyjnej logice zagranicznej polityki Stanów Zjed. Przyznanie dolarowej dotacji nie było poprzedzone analizą skuteczności tego gestu. Wydaje się, że Amerykanie wierzą, że pieniądze są wystarczającym argumentem w polityce zagranicznej. Amerykańska polityka wobec Polski jest niekonsekwentna. Prezydent Reagan, ceniony za radykalną retorykę i ostre wypowiedzi antykomunistyczne nie ma żadnej wizji polityki środkowoeuropejskiej. W roku 1982 zamiast ostrych sankcji antysowieckich /CIA, mając w pr-ówckim sztabie swojego agenta nie miała przecież żadnych złudzeń co do autorstwa stanu wojennego/ prezentowano w amerykańskiej telewizji cikliwy prosolidarnościowy show. Po kilku latach zniesiono niewielkie zresztą sankcje wobec PRL, mimo że nie osiągnięto żadnych celów, które sankcje miały zrealizować. To że politykę w Polsce muszą prowadzić sami Polacy jest dla wszystkich oczywiste, nie trzeba tego nikomu przypominać. Polska racja stanu jest zbieżna z interesami amerykańskimi szkoda więc, że są one tak źle realizowane. Przyznanie miliona dolarów dla "Solidarności", przy jednoczesnych gestach wobec reżymu Jaruzelskiego /zniesienie sankcji, wizyta Busha/ miało być raczej plasterkiem na amerykańskie sumienie, niż skuteczną pomocą dla polskiego społeczeństwa. Milion dolarów, suma niewielka dla Amerykanów, znaczna dla polskiej opozycji, nie przyniesie żadnych korzyści ani Amerykanom, ani społeczeństwu polskiemu. Wina za to rozkłada się na kierowników amerykańskiej

polityki zagrenicznej i na polską opozycję. Amerykanie przyznali dotację, nie rozumiejąc wewnętrznej sytuacji w Polsce. W sześć lat po strumieniu "Solidarności" wciąż nie dostrzegają ewolucji, jakiej podlega polska opozycja i jaka się dokonuje w kraju. "Solidarność" dawno przestała być jednorodnym związkiem zawodowym, rozpadła się na dziesiątki małych grup, nie powiązanych ze sobą, nie mających uznanego kierownictwa, wyróżnianych jedynie dzięki symbolicznej nazwie. Z drugiej strony opozycja polska to dalego więcej niż grupki solidarnościowe i byli działacze związku. Ciężar działań opozycji przesunął się w stronę działań politycznych, aczkolwiek grupki polityczne są równie rozproszone i słabe jak solidarnościowe. Trudno sobie jednak wyobrazić, aby jedynym przedstawicielem społeczeństwa, jedynym partnerem w grze z komunistami miał być związek zawodowy. Gdyby ktoś zaproponował człowiekowi Zachodu taki model w jego własnym kraju, zapewne byłby zaszokowany. Tymczasem dla Polski model taki wydaje się zupełnie odpowiedni. Niedostrzeganie działań i grup politycznych przez Zachód jest błędem. Dotyczy to m.in. Amerykanów, przyznających wsparcie dla "Solidarności". Niezależny Związek w jego obecnym kształcie nie jest w stanie wydatkować sensownie przyznanej sumy, mając zresztą dotacje zagranicznych central związkowych nie cierpi na brak funduszy. Decyzja Kongresu zaskoczyła Związek, postawiła go w kłopotliwej sytuacji. Winę za zamieszanie, powstałe po decyzji Kongresu ponosi również opozycja polska i to zarówno solidarnościowa, jak i polityczna. "Solidarność" nigdy nie miała wypracowanych mechanizmów podejmowania decyzji w oparciu o wolę swych członków. Wobec braku efektywnie działających organów kierujących Związkiem obowiązki kierowania spoczywają głównie na Lechu Wałęsie, który jednoosobowo, przy pomocy doradców, podejmuje decyzje. Wałęsa postanowił przeznaczyć amerykańskie pieniądze na lekarstwa. Decyzję tę uważamy za błąd. Po pierwsze niewielka suma 1 mln dolarów w żadnym wypadku nie pomoże służbie zdrowia, która znajduje się w opłakanym stanie. Paryska "KULTURA" z lipca/sierpnia b.r. doniosła w "Kronice niemieckiej", iż władze PRL w tym roku odrzuciły pomoc organizacji ziomkowskiej w RFN dla szpitali w Słupsku. Pomoc taka udzielana od 4 lat i uzgadniana podmiotowo ze stroną polską obejmowała sumy porównywalne z dotacją amerykańską dla "S". Złośliwie można powiedzieć, że "dotacja Wałęsy" dla państwowej służby zdrowia zrekompensowała władzom PRL kłopotliwą pomoc ziomków z RFN. Decyzja Wałęsy jest jednak błędem głównie politycznym. Postąpił on nie pierwszy raz zgodnie z zaleceniami reżymu PRL, wyrażonymi przez Urbana. Poprzednio retoryka Urbana skłoniła Wałęsę do wystąpienia przeciwko sankcjom amerykańskim. W ten sposób, jak słusznie napisał "CDN"/nr 203 z 2 września/ przywódca "S" zaczęli odgrywać rolę w kabarecie, kierowanym przez Urbana. Nie można jednak wyłączać Wałęsę obciążać winą za błędną decyzję odrzucenia miliona dolarów. Nie można go również winić za arbitralność decyzji, skoro nie słychać było, by inni przywódcy "S" zabierali na ten temat głos. Opozycja jest dziś ciałem amorficznym, nie ma żadnych organów reprezentujących jej interesy. Wciąż jesteśmy na etapie dzielenia się, szukania tego co różni, a nie tego co łączy. Na łamach naszego pisma wielokrotnie podkreślaliśmy konieczność utworzenia reprezentacji polskiej opozycji. Po zeszłorocznej amnestii powstały do tego odpowiednie warunki. Decyzję w sprawie przeznaczenia i podziału amerykańskich dolarów powinna podjąć "Reprezentacja", skupiająca najbardziej liczące się firmy opozycyjne wyrażające interesy opozycji, a co za tym idzie dużej części społeczeństwa. Ciało takie byłoby właściwym partnerem rozmów z zachodnimi politykami /miejmy nadzieję, że i ze wschodnimi/, byłoby władne podejmować decyzje, w końcu magłoby prowadzić grę z komunistami. Istnienie "Reprezentacji" zapewne zapobiegłoby kompromitującym decyzjom związanym z amerykańską dotacją.

Na co najlepiej byłoby przeznaczyć pomoc amerykańskiego Kongresu? Pytanie to jest czysto teoretyczne, skoro Lech Wałęsa już zdecydował. Sytuacja taka może się jednak powtórzyć i dlatego zgłaszamy naszą propozycję. Kilka miesięcy temu zaproponowaliśmy utworzenie centralnego Funduszu Pomocy dla Represjonowanych. Działacze, którzy ucierpieli fizycznie, moralnie, czy materialnie na skutek swej pracy opozycyjnej muszą mieć gwarancję, że nie zostaną w trudnych chwilach sami. W momencie aresztowania rodzina aresztowanego powinna otrzymywać regularną pomoc. To musi być zagwarantowane. Grzywna, czy konfiskata musi być zrekompensowana przez Fundusz. Pomoc nie może być sporadyczna, musi być regułą, dotyczyć wszystkich działaczy politycznych, bez względu na ugrupowanie, czy kierunek polityczny. Można powiedzieć, że Fundusz powinien być apolityczny. Aby mechanizm ten mógł działać efektywnie potrzebne są pieniądze. Trudno je uzyskać ze składek działaczy, czy sympatyków, natomiast dotacje od wolnych społeczeństw mogłyby problem rozwiązać bez trudu. Na taki cel milion dolarów warto było przeznaczyć. Niestety zamiast

korzyści amerykańskie pieniądze przyniosły polskiej opozycji tylko straty.

REDAKCJA "NIEPODLEGŁOŚCI"

"J U D A S Z" D O "R A J U": IX. POLSKIE PAMIĄTKI

W "ZA I PRZECIW", tygodniku Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego wyczytałem, że z okazji 600-lecia Chrztu Litwy ukazało się wiele mniej lub bardziej okolicznościowych wydawnictw, w tym album przedstawiający Kościoły Litwy. Został on wydany w wielu mutacjach językowych: m.in. po litewsku, rosyjsku, angielsku. Nie ma natomiast mutacji polskiej, mimo że po pierwsze, na Litwie mieszka znacząca mniejszość polska /ok. 250 tys./ chyba druga co do liczebności po Rosjanach; po wtóre architektura sakralna Litwy - ta starsza, należy przecież także do sfery kultury polskiej. Ale cóż się dziwić, kiedy, jak dowiedziałem się z Nr 28/1574 "ZA I PRZECIW" z 12 lipca br., na byłym klasztorze Bazyliańców, gdzie mieści się tzw. cela Konrada, a gdzie więzieni byli Filomaci i Filareci, m.in. Adam Mickiewicz, umieszczono stosowną tablicę pamiątkową po litewsku i... No po jakimu? Po rosyjsku oczywiście.

Arguzas SZPERACZ

FELIETON OBSERWATORA: KOREA - ANATOMIA DEMOKRATYCZNYCH PRZEMIAN

Trwające od 10 czerwca demonstracje /głównie studenckie/ w Korei Płd. przyniosły po kilkunastu dniach istotne efekty - przewodniczący rządzącej Demokratycznej Partii Sprawiedliwości Ro Te Wu, desygnowany wcześniej przez autokratycznego prezydenta Czon Du Hwana na swego następcę uznał konieczność przeprowadzenia wolnych, demokratycznych wyborów. 1 lipca sam Czon Du Hwan potwierdził, że reżym zamierza przeprowadzić wolne wybory, a więc stworzyć w Korei Płd. demokrację.

Trudno dziś, w połowie lipca przesądzać o ostatecznym sukcesie demokratycznych przemian w Korei. Istnieją co najmniej dwa niebezpieczeństwa. Po pierwsze, rządząca ekipa być może będzie chciała oszukać demonstrantów. Nie można wykluczyć, że obietnice demokratycznych przemian służą tylko przygaszeniu emocji demonstrantów. Być może Czon Du Hwan liczy na to, że emocje opadną, demonstranci wrócą do domów, oczekując na demokratyczne zmiany, idące z góry. Raz wygaszone nastroje tłumów nie łatwo jest rozniecić na nowo. Można więc będzie dokonać tylko kosmetycznych zabiegów, nadających dyktaturze "ludzką twarz". Drugie niebezpieczeństwo wydaje się bardziej realne. Demonstrujący tłum niekoniecznie dąży do demokracji parlamentarnej. Emocje tłumu słabo korespondują z powagą i nudą demokratycznych instytucji. Demonstrujący studenci nie wyszli na ulice by poprzeć przywódców demokratycznej opozycji - Kim De Dzunga i Kim Sama, lecz by doprowadzić do zmian radykalnych. Demonstracje ze swej natury są destrukcyjne. Przeciagając się mogą zniszczyć infrastrukturę instytucjonalną i polityczną kraju. Na to tylko czeka komunistyczny sąsiad z północy. Zapewne Kim Ir Senowi marzy się w południowej Korei nowy Południowy Wietnam - rozpad struktur władzy, stwarzający próżnię, którą wypełnić mogą tylko komuniści. Oczywiście Stany Zjed., utrzymujące poniżej 38 równoleżnika swe wojska nie dopuszczą do zsunienia się Korei Płd. w komunizm, lecz ewentualna wojskowa interwencja wewnątrz Korei byłaby dla Stanów Zjed. wielką kompromitacją.

Zostawmy jednak na boku te pesymistyczne rozważania i założmy, że obietnice Ro Te Wu i Czon Du Hwana zostaną zrealizowane, a demonstracje, spełniwszy swą rolę, powoli wygasną.

Czerwcowe i lipcowe demonstracje w Korei porównać można z polskimi z 1982r. Intensywność jest podobna, lecz skutki diametralnie różne. Czy można sobie wyobrazić by Jaruzelski w obliczu potężnych demonstracji z 31 sierpnia 1982 wstąpił do telewizji i uznał, że żądania demonstrantów są słuszne? A przecież żądano wtedy w Polsce mniej niż dziś w Korei - domagano się przywrócenia "Solidarności". Komunistyczne władze utrzymywały, że restrykcje w stosunku do społeczeństwa będą znoszone i będzie następowała liberalizacja w miarę panowania w Polsce spokoju. Demonstracje mogą mieć tylko jeden skutek - zwiększać będą represyjność władz. Wielu ludzi, nawet zbliżonych do opozycji, a także korespondentów zachodnich po cichu zgadzało się z tą logiką. Tymczasem w Korei Płd. rząd ugiął się przed demonstracjami, przyznał, że kraj dojrzał do demokratycznych przemian. Gdzie leży różnica? Korea Płd. ma inny niż Polska ustrój ekonomiczny. Ekonomicznie jest krajem liberalnym. Należy do grupy krajów szybko rozwijających się. W wielu gałęziach przemysłu dorównuje czołówce światowej, a w hutnictwie i przemyśle stoczniowym stanowi czołówkę. Liberalne zasady gospodarcze są zawsze dobrą podstawą przemian demokratycznych. Na odwrót, gospodarka zetatyzowana i kolektywistyczna stwarza zagrożenie dla demokracji politycznej. Poza tym o wiele łatwiej jest zmienić struktury polityczne niż gospodarcze. Upaństwowiona gospodarka stanowi

najlepsze zabezpieczenie trwałości ustroju komunistycznego. Natomiast wolnorynkowa gospodarka w krajach autorytarnych wpływa na przemiany polityczne. Przykładów tego w ostatnich latach było dużo - wymieńmy choćby Hiszpanię, Argentynę, Grecję, Filipiny. Przymierzaniem demokratycznych przemian jest także rozwój gospodarczy i jego implikacje w sferze społecznej. W kraju zacofanym ekonomicznie, a co za tym idzie społecznie, o dużym procencie analfabetów, braku wykształconych elit i klasy średniej, braku kontaktów ogólnonarodowych, małej ruchliwości społecznej instytucje demokratyczne nie są w stanie zapewnić stabilizacji władzy. Są rozsadzane przez korupcję i pozbawione wsparcia silnych grup społecznych. Dopiero pewien poziom rozwoju ekonomicznego i społecznego pozwala utworzyć demokratyczne instytucje, mające szanse trwałego istnienia. Demokracja jest przede wszystkim "wynalazkiem" europejskim. W krajach noworozwijających się jest traktowana często jako twór obcy. Brak jest w tych krajach tradycji demokratycznych i stąd poziom rozwoju społecznego i ekonomicznego musi być relatywnie wyższy niż w Europie, by zaistniały warunki dla demokracji parlamentarnej. Szybki rozwój Korei Płd., oparty na zasadach gospodarki liberalnej, był jedną z podstawowych przyczyn demokratycznych przemian.

Inna różnica między Koreą Płd. a Polską polega oczywiście na położeniu geopolitycznym. Korea Płd. leży w sferze wpływów USA, Polska - ZSSR. W opinii światowej mocarstwa te traktowane są często symetrycznie. O tym, jak głęboko jest to niesłuszne świadczy rola ZSSR w okresie 1980-82 w Polsce i Stanów Zjed. w czasie demokratycznych przemian na Filipinach, Haiti, a obecnie w Korei. Związek Radziecki jak wiemy choćby z relacji płk Kuklińskiego naciskał na reżym Jaruzelskiego, by ten przyspieszył ogłoszenie stanu wojennego, groził bezpośrednią interwencją wojskową. Stany Zjed. naciskają na reżymy autorytarne, by te przyspieszyły demokratyzację. Ameryka wierzy, że demokracja ustabilizuje wewnętrzną sytuację krajów sojusznicznych, Związek Radziecki wierzy tylko w siłę, która ma utrzymywać narody w posłuszeństwie dla komunistycznej doktryny.

OBSEKWATOR

NOTATNIK ARKADYJSKI: XIII. RACHUBY CZERWONYCH

Odkąd peerelowski wymiar sprawiedliwości osiągnął kolejny etap zbliżenia do socjalistycznego ideału, przesłana mi przez prezydenta Reagana Chevroletę pozostawiam w garażu do "służbowego" poruszania się po mieście wykorzystując tzw. transport publiczny. Komunistyczny kolektywizm lokomocyjny to horror, którym jednak zajmę się kiedy indziej, tu chcę tylko nadmienić, że "korzystanie" z usług MKK, choć drastycznie nieprzyjemne, ma jednak pewne walory - głównie poznawcze. I tak uderzył mnie stan warszawskich ulic - chodników, murów, płotów, ogrodzeń. Jest to sprawa wręcz ponura - wszystko wygląda tak jakby komunizm trwał w Polsce już 45 lat a nie zaledwie 42 i pół. I oto wiosną zauważyłem, że w tym pejzażu, jakby żywcem wziętym z "Małej Apokalipsy" Konwickiego, pojawiły się wnoszące pewien optymizm kolorowe i zaskakujące akcenty. Przyczyną nie były to świeżo zazielenione drzewa czy krzewy lecz widniejące na murach hasła-napisy: "CZAS NADZIEI", żeby użyć tu określenia Jacka Fedorowicza, malowane ciasno i szerokim pędzlem i, co ciekawe... zupełnie niezamalowywane. Czyżby czerwonym zabrakło pary, że tolerują na ulicach miasta antysocjalistyczne przeciwieństwo w formie - za taką bowiem uchodzi gdańska "solidaryca" a chyba także i w treści - hasła? Czy też może to wykonany przez Generała następny krok we właściwym kierunku?... Nic z tego. Kiedy udało mi się wreszcie obejrzeć taki napis z bliska wszystko okazało się zgoła trywialne. Były to bowiem plakaty reklamujące kolejny knot filmowy produkcji spółki dwóch propagandystów - partyjnego, reżysera Romana Wionczka i ubeckiego, scenarzysty Jerzego Grzymkowskiego. Poprzedni, kompletna klęska frekwencyjna, to osławiona "GODNOSC" - film demaskujący solidarnościowych ekstremistów. "CZAS NADZIEI" natomiast to fałszywka na temat stanu wojennego. I ten właśnie film - słusznie antycypując następną wpadkę frekwencyjną - czerwoni reklamują przy pomocy solidarnościowej symboliki... rachując, że może ktoś się nabierze.

Swoją drogą, ciekawe jak dalego Czerwoni posuną się na tej drodze? "Oczami duszy" widzę już Generała w maciejówce a Miodowicza z wąsami, fajką w zębach i Matką Boską w klapie.

Arkady AQUEDUKT

K O M U N I K A T:

1. Apelujemy o przekazywanie na FUNDUSZ WYDAWNICZY "NIEPODLEGŁOŚCI" wpłat i darów rzeczowych /papier, farba, matryce.../.
2. Dziękujemy Zorskiemu za papier/prosimy o więcej/ i Tadeuszowi za 100 i "KULTURY"
3. Prostujemy pomyłkę w potwierdzeniach: Mściwy - 5000. Dziękujemy.

GRUPA

PISMA

"NIEPODLEGŁOŚĆ"